



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Pieśni Czikosów (Wiersz). — Korespondencja. — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielbagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Kilka nowszych niemieckich powieści, ze względu ich stosunku ze stanem społeczeństwa. — Korespondencja ze Lwowa. — Natalja Borisowna Dolgorukowa powieść p. Fumanna. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie.

## Pieśni Czikosów.

z Petöfiego.

Jam zrodzon na stepie, bez dachu, bez chaty,  
I rola dojrzałym nie dzwoni mi kłosem,  
Mam pieska, konika, nie jestem bogaty?  
Na puszczy madziarskiej, jam sobie Czikosem!

Na moim koniku wiatr gonię po świecie,  
Na los mój z królewskim nie zmienię się losem,  
Gdy oklep wronemu dosiadam na grzbiecie,  
Na puszczy madziarskiej, jam sobie Czikosem!

Koszulkę i gunię we wzory mi szyla  
Dziewczyna, — różyczka z wijącym się włosom,  
Dziś, jutro, różyczka zaślubi mnie miła,  
Na puszczy madziarskiej, jam sobie Czikosem.

Seweryna Duchinińska.

## Korespondencja.

Wiedeń 6 Lipca.

Wzrost miasta — Paradeplatz — Ringstrasse — Nowa Jerozolima w Wiedniu — Handel i rzemiosła — Teatra — Kolej żelazna konna — Grzeczność w Wiedniu: fiakrzy i lekarze — Ogrody i ogródki — Porządek: psy Literatura ludowa — Gielda — Oszustwa i fałszerstwa Wystawa powszechna — Jubileusz Bethovena — Wystawy obrazów.

Wiedeń rośnie jak na drożdżach. Śmiało powiedzieć można, że z każdym dniem coraz bardziej się rozprzestrzenia. Oko stałych mieszkańców stolicy, nawykło już spotykać co chwila las olbrzymiej wysokości rusztowań, co jak maszty w mieście porto-

wem, zasłaniają dalsze mury. Z pomiędzy nich wychylają się ustawicznie nowe gmachy, coraz piękniejsze, coraz wspanialsze. Kiedy się skończy ta jakby maszynowa fabryka książęcej okazałości pałaców, której nawet dzień świąteczny nie przerywa? Zapewne nie prędko, bo oto, znowu przed kilku dniami odbyła się uroczystość, oddania gminie pod nowe budowie wielkiej i równej jak zwierciadło przestrzeni, oddzielającej właściwe miasto od przedmieść. Jest to tak zwany *Paradeplatz*, wspaniała równina, z którą wiąże się wiele wspomnień historycznego znaczenia. Tutaj już w najbliższym czasie, ma się rozpocząć budowa kilku wspaniałych gmachów publicznych, mianowicie stanie tu ratusz, uniwersytet i pałac ministerstwa sprawiedliwości, reszta zaś oddanej gminie gruntu, będzie rozsprzedana częściowo pod domy prywatne.

Ani wątpić że wszystkie te gmachy, walczyć będą pod względem przepychu o lepszą z pałacami, znajdującymi się na tak zwanej *Ringstrasse*, gdzie miłośnik architektury pięknej, na widok gmachu opery, pałaców arcyksiążęcych i posągów tu się znajdujących, uderzony wspaniałością i doskonałością form, mimowoli podnosi rękę do kapelusza, aby oddać cześć sztuce, tak godnie reprezentowanej. Istotnie, miłośnik architektury mało gdzie w Europie może tak napaść oczy, jak w Wiedniu na *Ringstrasse*. Rodowity jednak Wiedeńczyk nie z dumą, lecz prawie ze wstrętem przebiega tę przeszlizną ulicę. A czy zgadniecie dla czego? Oto gniewa go, że z wyjątkiem kilku pałaców arcyksiążęcych, trzy czwarte części pozostałych, są własnością bankierów żydowskich, rzadko przez nich wzniezione, częściej nabyte z drugiej ręki. Oswoić się nie może z tą myślą, że zapewne w niedługim lat przeciągu, całe to miejsce, najpiękniejsza Wiednia ozdoba, stanie się wyłącznie siedzibą żydów, acz przyznać trzeba, żydów postępowych, inteligentnych. Jeżeli kiedyś przyjdzie do tego rezultatu, otrzymają żydzi zadość uczynienia ze to, że od wieków mieścić się musieli w wązkich uliczkach, nie bardzo dla oka ponętnych, nie wiele dla zdrowia obiecujących. Trudno się do nich zbliżyć bez jakiegokolwiek środka ochraniającego zmysł powonienia, ztąd bowiem rozchodzi się daleko woń zabijająca czosnku i cebuli, jakby w najnieczystszej u was miasteczku. Tutaj jest siedlisko żydów galicyjskich, ubierających się jeszcze według starzej mody, tu jest prawdziwie druga Jerozolima, a kto zobaczy w tej dzielnicy schody prowadzące z ulicy górnej na dolną, mimo woli przypomni sobie drabinę Jakóba, po której aniołowie zstępowali i wstępowali.

Chociaż zamożniejsza klasa już od miesiąca opuściła mury Wiednia na czas upałów, ożywienie na placach i ulicach nie mniejszem być się zdaje, jak w każdej innej porze roku. Jednakowoż w handlach towarów modnych, galanteryjnych i zbytkowych czuć brak tych, którzy najczęściej kupują i to nawet znacznie bardziej, niż w roku zeszłym o tej porze. Krawcy i szewcy, zarówno mężczy jak damscy, rękawicnicy robotnicy kwiatów, z drugiej zaś strony siodlarze, rusznikarze, zegarmistrze, bardzo mało mają zajęcia. Natomiast u stolarzy warsztaty prawie bez przerwy są w ruchu, w nocy zarówno jak we dnie, a w dzień świąteczne, tak samo jak w powszednie i każdy nowy robotnik z prowincji czy z zagranicy przybywający, byle tylko umiał cokolwiek, jest tu pożądanym gościem.

Dla tych, których obowiązki lub stosunki zatrzymują całe lato w mieście, nie małym jest zmartwieniem zamknięcie opery dworskiej na czas ferji; jeszcze dwa tygodnie tylko balet przedstawiany będzie, poczem rozpoczną się ferje ogólne dla artystów obu rodzajów, a dla nas prawdziwy post. Przedstawienia bowiem w tych teatrach, które przez całe lato nie będą zamknięte, nie zdołają każdego zadowolnić, acz każdy z nich ma swoje dobre strony i cel wytknięty, odpowiedni miejscowym upodobaniom, potrzebom i wymaganiom.

Ludność stale w Wiedniu zamieszkała, szuka teraz po największej części rozrywki w przejażdżkach bądź to kolejami parowymi w nieco dalsze okolice, jak do Semmeringu, do Laxenburga itp. lub też konnymi kolejami, które okrążając całe miasto, prowadzą potem w rozmaitych kierunkach, do pobliskich wiosek, położonych najczęściej w bardzo powabnych okolicach. Temi to kolejami konnymi, które w ustawicznym są ruchu, tłumy ludności, zwłaszcza w niedziele i święta wysypują się na świeże powietrze gdy sprzyja pogoda, a w razie przeciwnym poprzestają na przejażdżkę samą tam i napowrót. Nadzwyczajnie tani jest to sposób użycia przejażdżki, a często bardzo zabawny, gdy w wagonach kolei konnej zwanych tu tramwajami zbiera się bez różnicy ludność wszelkich stanów, płci, wieku często w tak wielkiej liczbie, że jadący przypominają robotników chińskich przewożonych okrętami do Indji. Chociażby jednak trzeba było znieść jaką niewygodę, zawsze bezpieczniej jeździć w Wiedniu tramwajem niż dorożką, a bezpieczniej dla tego, ponieważ dorożkarze wiedeńscy sławni są z niegrzeczności, równie jak lekarze. Rzecz



dziwna, że dwa te stany, tak różne od siebie, stoją pod względem oglądy towarzyskiej na tym samym stopniu, ale że tak jest, możecie się przekonać bo i z waszych stron przejeżdżają tu czasem cierpiący po pomoc lekarską. Opowiadano nam o jednym z tutejszych okulistów, że ma lokaja, który przybywających po radę chorych usiłuje wy badać w przedpokoju, czy każdy posiada przepisane honorarjum, to jest dwa guldeny. Kogo nie stać na tę kwotę, może zostać ciemnym, jeżeli go tak Pan Bóg nawiedził. Raz, a było to przed kilku dniami, przyszła jakaś pani z chorem dzieckiem, i musiała także poddać się temu egzaminowi. Pokazało się że miała przepisaną kwotę, była zatem godną aby ją wpuszczono. Czekając długo, z dzieckiem na ręku, nim na nią przyszła kolój. Czcigodny eskulap powitał ją następującymi słowy: „Sind Sie nicht so dumm, und lassen Sie das Kind vom Arme herab.“ (1) „Daruż pan, odpowiedziała matka, nie wiedziałam że tu usłyszę język dorożkarza“. Przyszło do sprzeczki, pani jednak umilkła, bo czegoż matka nie uczyni dla uratowania słabego dziecka.

Kto jednak nie lanknie przejażdżki między lasy i góry, znajdzie i w samym mieście sposobność do podobnej rozrywki. Oprócz prateru bowiem, kilku wspaniałych ogrodów i parków publicznych, Wiedeń obfituje w tak zwane Gasthausgarteny, rozmaitych rozmiarów i kategorii. Często w domu gdzie jest zwyczajna szynkownia, stawiają w brudnym, źle wybrukowanym dziedzińcu kilka konających oleandrów, pomiędzy niemi kilka doniczek z bluszczem, malują las na murach i oto gotowy Gasthausgarten, kilka stołów i stołków, katarynka, dobre piwo i Vorstadtzeitung oto wszystko czego wymaga prawdziwy wiedeńczyk, aby mógł siedzieć sobie tutaj zupełnie gemütlich. W takich to miejscach spotykać można typy prawdziwie narodowe i chwycić właściwy charakter ludu na gorącym uczynku. Oto przychodzi niemiec okazałej powierzchowności prawdopodobnie do kłód, kładzie przy sobie olbrzymią niebieską chustkę od nosa, i zabiera się do wüstrłów, piwa i tabaki. Jak to dobrze, że Pan Bóg dał człowiekowi palce! Nie byłoby czem jeść wüstrłów i zażywać tabaki. Zresztą szanowny doktor używa także palców, jak u nas mówią, po szlachecku. Ale do czegoż ta błękitna chustka na stole? zapytacie. Oto do obtarcia końców palcy bo chce mieć chustkę czystą, więc jej oszczędza. Gdy wyświeżona wiedeńka, przechadzając się przy dźwiękach katarynki lub harmonijki, pomiędzy oleandrami, bluszczem i malowanym lasem, uchyli sukienkę aby jej nie splamić, któż nie powie z usmiechem, że w Wiedniu albo mydło za drogie, albo też, owa sławiona czystość niemiecka, dziś tylko po wierzchu widoczna, może tylko w tradycji istnieje. Kiedy już wpadliśmy na obyczaje Niemców w Wiedniu warto dodać jeszcze, że w obchodzeniu się ze zwierzętami, mianowicie z psami, nieodstępny swymi towarzyszami, nie stoją wyżej od nas i nie okazują ani szlachetności, ani dobrego serca. Ciężko one na chleb pracować muszą biedaki. „Czyż mają jeść za darmo?“ zawoła oburzona gospodyni Niemka, przywykła do oszczędności i wyrachowania. Oburzenie tej pani jest może bardzo słuszne, nie mniej przeto i ja nie przestaję się oburzać, ile razy zobaczę psa ciągnącego wózek pełen wieprzowiny i siedzącą na wieprzowinie obywatelkę dobrej tuszy, która nie mogąc iść w skwarze południowym, ma przecież dość siły, aby biedne zwierzę smagać i przynaglać do ciągnięcia tak wielkiego ciężaru. Co mi się tutaj szczególnie podobało, to wielkie u ludu zamiłowanie w czytaniu. Po wszystkich ulicach jest mnóstwo kramów z książeczkami ludowymi, wychodzi mnóstwo gazet dla ludu przystępnych. Wszystko to jednak zdaje się być niedostatecznym, taki zawsze ścisł w miejscach sprzedaży. Najwięcej czytana jest biblioteczka ludowa Singera, wychodząca zeszytami, które sprzedają się po 5 centów. Rozchodzi się ona w stu tysiącach egzemplarzy. Obecnie wychodzi w tej biblioteczce *Der eingemauerte vom blauen Herrgott* (2) romans ludowy z czasów wojen napoleońskich, przez Antoniego Langerę. Już sam tytuł daje wyobrażenie o smaku czytającej publiczności. Innym razem obszerniej powiem o tem dziele, gdy mi przyjdzie mówić o innych tutejszych wydawnictwach ludowych.

Łatwo pojąć że w Wiedniu, równie jak we wszystkich stolicach, większy jeszcze ścisł jak w księgarni i czytelnicy jest w nowoczesnym kościele, gdzie modlitwa jest namiętnością a westchnieniem brzęk złota, lub szelest losów kredytowych i akcji kolei żelaznych, to jest na giełdzie. Łatwy sposób z bogactwem się, wabi tam zarówno mężczyźni rozmaitej wiary i narodowości, jak i kobiety, często jeszcze namiętniej grające. Ciekawe możnaby robić postrzeżenia, gdybyśmy mieli cierpliwość stać u drzwi prowadzących do tej świątyni Baala, i uważać ludzi jakimi są gdy wchodzi, a jakimi gdy wychodzą z tamtąd. Przypnie trzeba że dość często wchodzi z pejsami, a wyjeżdżają pysznym ekwipażem. Lecz różnie się zdarza. Nie jeden wejdzie tam uczciwym, a wyjdzie oszustem. Słyszeliście zapewne o wielkim fałszerstwie papierów publicznych, którego ślady niedawno w Wiedniu odkryto. Z zachowania się tych fałszerzy łatwo poznać że są to uczniowie giełdy, obznajmieni ze wszystkimi tajnikami, ze wszystkimi drogami i kolejami spekulacji. Jeden z nich wyłudził 100,000 guldenów od bankiera Sothena na papier brunświcki niby wylosowany, a jak się później pokazało, podrobiony, i to tak dobrze, iż różnicę jaka zachodzi pomiędzy oryginałem a fałszykiem zaledwie za pomocą dobrego szkła powiększającego dostrzedz można. Kilka także innych zdarzyło się tutaj podobnych wypadków, acz mniejszego znaczenia.

Przemysłowcom i fabrykantom wiedeńskim oddać potrzeba sprawiedliwość że z wielką gorliwością przykładają się ze swojej strony, aby wystawa powszechna w r. 1873 tutaj odbyć się mająca, istotnie przysłała do skutku. Na fundusz gwarancyjny niektóre firmy substrybowały dość znaczne kwoty: Ephrassi i śp. A. Drecher i towarzystwo kolei południowej po 100,000 guldenów.

Przygotowuje się także w Wiedniu wielka uroczystość muzykalna na obchód jubileuszu Bethovena, i przyjdzie zapewne do skutku, pomimo trudności, jakie komitet zarządzający co krok napotyka. Liszt weźmie osobiście udział w uroczystości. Mówiono że odmówił lecz to okazało się nieprawdą.

Wystawa akwarelli Hildebrandta w domu artystów (Künstlerhaus) została już zamknięta. Ponieważ była bardzo licznie odwiedzana, właściciel dogadzając powszechnemu życzeniu, postanowił urządzić ją po wtórnie w ziemie. Najpiękniejsze z tych akwarelli któreśmy już widzieli, jakoteż kilka nowych, i te które są własnością księżny Hohenlohe, a nawet obrazy olejne tego mistrza mają być wystawione.

Towarzystwo sztuk pięknych urządza teraz wystawę, pomimo ferji które powinny być trwać do Października. Przyczyną tego jest, że nadeszło wiele obrazów, które nie mogą zostać do Października. Dr. Otto Heyden profesor berliński i malarz nadworny króla pruskiego, przysłał trzy portrety naturalnej wielkości, Hr. Bismarcka, tudzież jenerałów Moltkego i Steinmetza. Spodziewać się należy iż wystawa ściągnie wielu ciekawych.

Stanisław Nowiński.

## MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z niemieckiego Michał Gliścieński.

(Dalszy ciąg.)

Roześmiałem się ale wnet przyszło mi do myśli że trzeba żyć z ludźmi, jakich się znajdzie jeżeli nie możemy żyć z temi których kochamy. A gdzie są teraz moi dawni kochani ludzie?

Panna Bête jest we Francji u krewnych, miała tam zabawić kilka tygodni a już minęło kilka miesięcy a jęj nie było. A gdzie Wanda? O parę set mil, pod innym niebem, pojechała do Włoch z matką, z Oskarem i naturalnie z wachmistrzem.

— Cóż chcesz? mówił doktor Snellius, to było dla niej konieczne potrzebne. Światło, ciepło i powie-

trze a nie mgła i ciemność jak tutaj. Zobaczymy to na przyszłej wystawie. Cuda wymaluje. A i dla pani Zehren, dla tego anioła w postaci kobiety, po- byt we Włoszech będzie bardzo zdrowy a dla tego chłopaka, dla tego krokodyla to jak woda w Nilu, bajeczny ma talent. Będzie to kosztować straszne pieniądze, ale ją namówiłem i oto pisze do mnie... a gdzie list?.. miałem go przy sobie... widać zapomniałem go w domu! Pisze że jest szczęśliwą a zatem i ja stara bilardowa kula jestem szczęśliwy. Doktor opowiadał to i tłumaczył, dla czego Wanda bez pożegnania się z nami odjechała, właśnie wtedy kiedy się wybierał za interesami do St. a Hermina miała mi towarzyszyć.

— Czy wiesz? mówił dalej, że w takich razach trzeba umieć korzystać z okoliczności, jak to czyni natura, kiedy odłącza duszę od ciała w czasie zapalenia mózgu lub apopleksji, kiedy uderzony śpi, a nie długą i bolesną chorobą co i chorego i otaczających go długie lata dręczy i życie ciężarem robi. A czy podróż o dwadzieścia czy o dwieście mil, czy na wieki to wszystko jedno.

Kiedy ciało od duszy odłącza, była to ilustracja, którą doktor lubił upiększać swoje zdania. Twoje ciało od duszy! tak mi coś mówiło, ale doktor mówił dalej jak najobjętniej:

— Nie tylko to jest pożytecznym dla naszych wojażerów, ale i dla pozostałych. Bonus i Karol powinni byli w końcu odczepić się od fartuszka siostry. Młode chłopcy powinni się nauczyć myśleć samodzielnie i stać na własnych nogach, nie ciągle przy mamie lub cioci. Sam tego na sobie doświadczyłem. Gdyby mię był ojciec posłał do Hajdelberga lub do Bonn, byłbym lepiej rozwinął skrzydła i nie byłbym taką obrzydliwą sową, jaką dziś jestem, *notabene* kiedy się jest człowiekiem, który ma starych kilkowiekowych przodków i przydomek Wiellibrode.

Nie widziałem nigdy owego listu, w którym Wanda o swoim szczęściu pisała. Nieraz jeszcze doktor powiadał mi, że dostaje od niej listy z Rzymu, z Wenecji, z Florencji; chciał mi je zawsze pokazać ale jakoś zawsze zapominał ich w domu. Nie wiem dla czego napadała mię zawsze dziwna niespokojność, ile razy doktor zaczął szukać tego listu przy sobie i zaraz kierowałem rozmowę na inny przedmiot. Prawda, że w rzadkich i krótkich listach, pisanych przez Wandę do Herminy lub do mnie, była wzmianka o tem jęj szczęściu, ale nie było już widać owych myśli dawniej nieocenionej Wandy. Listy te w końcu stały się bardzo rzadkimi i bardzo krótkimi, tak samo jak odwiedziny doktora, kiedy mu za to robił przyjacielskie wyrzuty odpowiedział mi:

— Nie może być inaczej! Młoda para, to jest jak młoda roślina, która najlepiej rośnie przykryta szklanym dzwonem, żeby się jęj nikt nie dotykał. Ludzie nazywają miłość boginią a ja nazywam ją bogiem, surowym, zazdrosnym o swoją powagę, żydowskim bogiem, który wszystkie inne bóstwa w błogosławionej ziemi na miazgę tłucze czy toby była miła Astarta czy brzydki Eskimos. I dobrze robi. Serce człowieka, uparte to narzędzie, potrzebuje wiele czasu na to, żeby się choć sylabizować Dziesięciu Przykazań nauczył.

Stosunek doktora do mojej żony dziwnie się urobił. Hermina nie ukrywała z początku swojego wstępu do mojego starego przyjaciela i żartowała z niego w oczy. Ale doktor, który na każdego napastnika, jakkolwiek by był, miał straszne poczci i nikomu nie przebaczał, nigdy przeciwko niej nie użył tej broni, wszystko znosił z cierpliwą łagodnością, aż ją zupełnie pokonał. Może się przyłożyła do tego i okoliczność, że widziała w nim nie tylko mojego przyjaciela ale i swojego doktora.

— Dobry to człowiek, mawiała spoglądając na drzwi, za którymi zniknęła cudaacka postać mojego przyjaciela.

— Żonie pańskiej nie jest gorzej jak innym kobietom w podobnych okolicznościach, ale przyzwyczajona od młodości do ruchu i otwartego powietrza, nie może się przyzwyczaić do takiej ciasnoty.

— Chętniebym pojechał z nią do Zehrendorfu, ale teraz zima.

— Kiedy nie możesz to nie łammy sobie nad tem głowy. Trochę wzruszenia umysłu i serca zastępuje w pewnym stopniu ruch ciała. Szkoda że pańska żona tak prędko znudziła się towarzystwem. To chodźcie do teatru na operę, wszakże pani Hermina jest wielką amatorką muzyki.

— Nie pójdę więcej na operę! rzekła Hermina po kilku przedstawieniach. Spiewają i grają nieznoś-

(1) Nie bądź pani tak głupia i spuść dziecko z ręki.

(2) Zamurowany przez niebios Pana.



nie! Co to za Zerlina, co to za Don Juan! Wielki Boże! Długobyś był na mnie czekał, gdybyś był takim drewnianym kochankiem. A ile nędznej zarozumiałości i śmiesznej przesady!

— To idźcie do teatru, znowu rzekł doktor. Spojrzałem na niego zdziwiony.

— Bellini powróciła! rzekły okulary i wpatrzyły się we mnie.

Oczy moje spotkały się z niemi.

— Żona pana nie wie przecie, że panna Bellini i pewna inna dama to jedna osoba?

— Nie wie!

— I nie chcesz jej pan tego powiedzieć, o czym wiem ja pański przyjaciel i o czym wie wielu innych, którzy nie są pańskimi przyjaciółmi.

— To jest wyłączna rzecz, doktorze.

— Wiele jest wyłącznych rzeczy, szczególnie w młodem małżeństwie!

— Które lepiej zatrzymać u siebie.

— A może i nie! Co się ma wyznać trzeba zaraz wyznać, a mało jest takich rzeczy, może żadnej, którejby młody małżonek nie mógł swojej żonie powiedzieć. W rzece, która między piaszczystemi brzegami do ujścia swego dobiega, każdy kamień leży długo na miejscu — ale gdzie płynie z gór młody porwisty potok, tam możesz nie wiem jakie kłaść skały a on je wszystkie rozerwie. Pamiętaj na to, kochany przyjacielu!

Pamiętałem o tem ale nie mogłem się odważyć pójść za radą doktora. Nie tchórzliwa bojaźń ale wstyd i obawa żeby nie pogorszyć zdrowia Herminy, wiedząc jak jest niezwykajnie żywą i wrażliwą. Nieraz uwijało mi się wyznanie na ustach, ale się prędko chowało w głąb duszy. Nieraz serce mi mocno biło, kiedyśmy w gazetach czytali, jak pod niebiosą wynoszono Bellini i kiedy Hermina od niechcenia mówiła: musimy zobaczyć tę Bellini kiedy tyle o niej mówią i piszą. Tak jest dużo o niej mówiono i pisano! Byli Belliniści i Anti-Belliniści. Bellini to cud! Bellini to nie! Nie wiedziałem kto ma słuszność i nie chciałem wiedzieć. Możecie więc sobie wyobrazić moje przerażenie kiedy pewnego dnia, w wieczór, Hermina zapytała mi się:

— Czyś wolny dziś wieczór?

— Wolny!

— To pójdźmy zobaczyć chociaż raz tę Bellini.

— Jak ci się podoba — odpowiedziałem z rezygnacją człowieka, którego porywa fatalność mocniejsza od niego.

I posłaliśmy do teatru i widzieliśmy Bellini w nieśmiertelnej tragedji Romeo i Julia. Nie brała mię wcale ochota do brania udziału w lucznych oklaskach, których artyście nie szczedono: kto wie nawet czy widziałem artystkę, marzyłem o przeszłych czasach i z całej duszy życzyłem sobie, żeby i ten wieczór jak najprędzej do przeszłości należał. Przypominam sobie tyle tylko, że kiedyś się z tych marzeń przebudził, widziałem oczy Herminy, skierowane na mnie z dziwnym wyrazem, jakby chciały aż do ostatnich tajników mej duszy zajrzeć. Kiedyśmy wrócili do domu, żartowała z mojej obojętności i ciągle powtarzała, że nie ma powodu być Bellinistą lub Anti-Bellinistą.

— A zatem? zapytałem się zapalając cygaro.

— Na miłość Boga, będziesz jeszcze palił, ty zły człowieku? Czyliż myślisz że Romeo byłby się otrul, gdyby był miał przy sobie cygaro? Niech ci smakuje cygaro, kochany Romeo, Julia pójdzie spać.

Pierwszy raz dopaliłem sam mojego cygara; było to pierwsze ciężkie cygaro!

— Doktor miał rację, trzeba go słuchać; niech tylko stosowna pora się zdarzy!...

Przeszło ośm, dziesięć, czternaście dnia dobrej pory nie było. Nic mię nawet nie naciskało bo Hermina zupełnie zapomniała o teatrze. Była znowu słabsza — doktor częściej przychodził.

— Czy powiedziałaś żonie, co za jedna ta Bellini?

— Nie powiedziałam.

— Ale ona wie!

— Niepodobna!

— Wie! daję ci na to moje słowo.

— Czy panu powiedziała?

— Nie!

— A zkąd pan wiesz?

— Zkąd? oto, mój kochany Jerzy, doktorowie mają bystre uszy, a doktor, przyjaciel domu, ma dwa razy czujniejsze, słyszy to czego nie mówią. Powiadają ci że żona twoja wie, że Bellini jest Konstancja Zehren i jeszcze więcej wie. Czy wszystko? Czy doładnie? to tylko wie ten, co jej powiedział.

— A ten kto?

— Nasz wspólny przyjaciel, Artur!

— Artur od ośmiu tygodni nie był w Berlinie.

— Nasze poczty bardzo starannie przeselały wszystkie listy, nawet anonimy.

— Ależ na miłość Boską! jakżby miał w tem interes Artur?

— Zemsta jest słodką.

— Ale na teraz byłaby głupią!

— Bywa też czasami głupia.

— Radca skarbowy żyje teraz na łasce mojego teścia, a ja sam kupiłem dla Artura wczoraj dosyć dobre miejsce.

— To nic nie szkodzi. Ale nie bierz tego do serca, mój Jerzy. Są rzeczy których odmienić nie można, a myślę, że takich artykułów jest w twoim sklepie dobry assortiment.

## ROZDZIAŁ XXI.

Że mi na wytrwałości nie zbywało o tem wiedział bardzo dobrze doktor, ale że wytrwałość ta na ciężką teraz próbę była wystawiana, o tem nie wiedział. Wziąłem na barki wielki ciężar, nie zbywało mi wprawdzie na sile i ufnosci w siebie, ale człowiek co dźwiga taki ciężar, musi mieć pewną przed sobą drogę i swobodne ruchy. Ja tego właśnie nie miałem. Musiałem się ciągle oglądać na tego, co stał za mną, a którego w najkrytyczniejszych chwilach trudno było znaleźć, w najprostszym tego słowa znaczeniu.

Pan radca handlowy oddawna nigdy nie mógł na miejscu usiedzieć, miał bowiem w różnych miejscach różne interesa a zawsze mawiał, że pańskie oko konia tuczy. Teraz znowu przekonałem się sam na moją biedę, że ow Cezar, jak się sam nazywał, co przyszedł, zobaczył i zwyciężył, zacierał za sobą wszystkie ślady wtędy właśnie, kiedy go najwięcej potrzebowałem. Ciągle biegał to do X. to do Zehrendorfu, a nigdzie go moje listy złapać nie mogły. Czy to był dawny system atramentnika? Zdaje mi się że coś gorszego!

Pan radca biegał, widział, ale nie zwyciężał. Oczy jego straciły dawny blask a ciało sprężystość; zestarzał się. Nie tylko ja ale i dawni jego przyjaciele w interesach zauważyli to samo.

— Pański teść stał się teraz bardzo drażliwym, mawiał bankier Zieler, — powinien już odetchnąć.

— Mój szanowny lokator pan radca handlowy, jest dziś w złym humorze mówił właściciel hotelu, którym zwykle stawał mój teść; — łaje bez litości wszystkich kelnerów.

Rzeczywiście interesa pana radcy były w bardzo krytycznym stanie, a nadewszystko brak był wielki gotówki. Dla tego ani rozszerzyć fabryki w zamierzonym zakresie, ani pomyśleć nawet o polepszeniu bytu robotników, nie mogłem. Niepokój, złość i rozpacz prawie ogarniała mię, bom się czułem we wszystkich moich zamiarach skępowanym a plany doktora i Klause, nad którymi tak długo namęczyliśmy sobie głowy, spełzyły na niczem. Nie mogłem ani jeść, ani pić, ani spać spokojnie; Hermina się martwiła a doktor bez litości powtarzał ciągle.

— Majątek nabyty nieczysto, nie może się ostać. Male parta idą do czarta. Twój teść jest kawalerem młota a ty jako jego zięć, jesteś pierwszym w jego orszaku. Widzę że cała ta sprawa musi iść przed wyższą instancję ekonomicznych zasad a wtedy będziesz znow jak dawniej, niezależnym człowiekiem. Może to brzmi za twardo, ale my doktorzy mamy swoje maxymy. Czego lekarstwa nie mogą wyleczyć, wyleczy żelazo, albo ogień.

I zgadł doktor; jego ogniowa metoda przedzieliła się na mnie sprawdziła niż on sam myślał.

Widząc że od radcy nie mogę dostać tyle pieniędzy ile mi do rozwoju fabryki potrzeba było; widząc że wszystko z wielką biedą się poruszało, prosiłem go natarczywie, żeby skończył już raz że sprzedaż Zehrendorfu. Bóg jeden wie ile mię to kosztowało, bo ziemia ta przyrosła mi do serca. I Hermina kochała bardzo tę dobrą, tam bowiem rozwinęła się i urzeczywistniła jej miłość.

Dziwna rzecz, że na wszystkie moje nalegania, teść nie ustąpił ani na krok, jakby ten zamiar nie w jego głowie powstał. Czy się bał złego wypadku? Czy chciał Zehrendorf zachować dla siebie na stare lata? Czy nie chciał zdradzić się przed ludźmi, że musi w szych być interesach, kiedy nieruchomy majątek sprzedaje? Czy zeskapał na starość? Nie mogłem tego pojąć i dotąd z pewnością nie wiem.

Całą pociechą mając była ta myśl, że może burza przejdzie nie ugodziwszy w nas.

— Pański teść nie miał dziś szczęścia — odezwał się bankier Zieler, spotkawszy mię na ulicy.

— Jak to panie radco tajny?

— Grał na hasse (podniesienie kursu) i przegrał 100.000 talarów. Niedarowany błąd dla tak starego wyjadacza.

Sto tysięcy talarów w jednej chwili, kiedyś ja nie mógł od niego wyprosić trzy tysiące talarów na nagły i ważny interes! Nie mogłem pokonać złości i przerażenia. Pan bankier widząc to rzekł do mnie z uśmiechem.

— To nic, pański teść żartuje sobie z tego. Mam honor być jego uniożonym sługą.

Przyszedłszy do domu, napisałem zaraz do teścia do X z zapytaniem czy to prawda? Odebrałem na to długą odpowiedź, w której zalił się na losy, na ludzi i na własne dzieci które go opuszczają. W końcu listu było upoważnienie, żebym napisał do księcia czy trwa jeszcze w zamiarze kupienia Zehrendorfu?

Posłałem natychmiast umyślnego do księcia, ciągle przy chorym ojcu bawiącego. Odebrałem zaraz odpowiedź, że książę już dawno miał zamiar przybyć do stolicy, żeby ten interes skończyć.

Przyjdzie w piątek o czwartej po południu i bardzo będzie rad jeżeli go w jego pałacu zaraz odwiedzą, gdzie pomówimy ostatecznie o tem kupnie.

A zatem musiało to nastąpić. Serce mi pękało, ale metoda doktora była jedynym na to złe środkiem. Czego lekarstwo nie wyleczy to wyleczy żelazo lub ogień. Przejęty tą prawdą cały, udałem się o naznaczonej godzinie do pałacu księcia.

## ROZDZIAŁ XXII.

Książę przyjął mnie z uprzedzającą grzecznością. Podróż w zimę widocznie mu służyła; wyglądał tak świeżo, tak zdrowo, jak nigdy. W całej jego postawie widać było zdrowie a w mowie życie, i wcale nie był podobny do owego śpiocha w Rossowie. Nie mogłem nie powiedzieć mu, jak mię ta zmiana ucieszyła. Ucieszył się bardzo z tego i odpowiedział, że czas już był wielki skończyć z owymi dziecinnymi chorobami.

— Byłem pewny tego że kiedyś będę prawdziwym mężczyzną. Czas ten nadszedł. Niech Bóg zachowa mi jak najdłużej mojego ojca, ale podług ludzkiego rachunku, dni jego już policzone.

Powiedział te słowa z poważnym rozczuleniem; przyszedłszy się kilka razy po salonie, stanął przed portretem jakiegoś mężczyzny w ślicznym, fantastycznym ubraniu.

— Dziwna rzecz, co to życie z nami wyrabia. Patrz pan to portret mojego ojca, kiedy miał dwadzieścia ośm lat, kostium ten miał na balu maskowym u dworu a błogosławionej pamięci Królowa pragnęła, żeby się kazał dla niej tak odmalować!...

Nagle przestał mówić, usiadł na krześle pokazując mi ręką drugie i mówił dalej:

— Nie po to pana zaprosiłem do siebie żeby o sobie i o moich prywatnych interesach mówić. Od czasu, kiedyśmy się ostatni raz widzieli wiele zmian u pana szło. Jesteś pan wielki dyplomata! Pozwoliłeś mi szeroko i długo rozprawić o mojej propozycji i ani jednym słówkiem nie zdradziłeś się że stoisz już na górze. Jakże się musiałeś śmiać ze mnie. A biedny Zehren! Udawał zdziwionego a jestem pewny, że dobrze wiedział jak rzeczy stoją. Mam go w podejrzeniu że to wierutny łotr. Dobrze bym zapłacił temu, ktoby go wziął odemnie. Jest to przykry ciężar a nie mogę go zrzucić z siebie. Myślałem już o tem żeby mu oddać Zehrendorf, jak go kupię, w zarząd lub w dzierżawę, alem się bał pana. Czy miałem słuszność?

— Najzupełniejszą! W jego rękach wszystko by znowu runęło co nas tyle pracy i pieniędzy kosztowało. Gdyby to był na serjo zamiar W. K. Mości, a myślę że to tylko popęd jego dobrego serca, wyznałbym otwarcie, że chciałbym Zehrendorf utrzymać przy radcy, chociaż wiele mi na tem zależy żeby się dostał w ręce W. K. Mości.

— Rzeczywiście jest to tylko kaprys. Wiesz pan dobrze, że mi teraz nowe dobra są zupełnie niepotrzebne; będziesz więc miał we mnie twardego kupca.

— Zawsze nie tak twardego jak pan Granów.

— Jest to chytry lis chociaż ma mię buldoga.



I przez Artura i przez radcę prawnego, chciał mię wysondować, czy trwam w zamiarze kupna. Chce on usunąć wszystkich kandydatów, żeby potem całe dobra za byle co nabyć. Jeżeli będę mógł temu przeszkodzić, nie pozwolę żebyście wpadli w brudne ręce tego salonowego rzeźmieszka.

— Dziękuję księciu!

— Nie dziękuj bo ja daleko więcej i oddawna już jestem ci dłużny. List pana ciągle mi stoi na myśli, a chociaż przykro to będzie dla pana, muszę go ostrzedz że teść pański bardzo wiele stracił na opinii u ludzi. Jedni utrzymują że prawdziwie ogłupiał na starość i zbankrutuje na czysto, drudzy że udaje głupiego, że się rzuca w niebezpieczną grę na giełdzie, a ukrył gotówkę, która ma być bardzo wielka. Co z tego jest prawdą niewiem.

Opowiedziałem księciu otwarcie co myślałem o położeniu teścia i o jego ze mną wykrętach. Gotówki nie ma, ale zupełnym bankrutem nie jest jeszcze, upadnie do szczytu, jeżeli tak dalej będzie postępował. Wróciliśmy potem do naszego interesu i już zgodziliśmy się na główne warunki, kiedy wszedł stary sługa, którego widział w Rossowie i zatrzymał się przy drzwiach.

— Co to jest? zawołał książę. Czy to już tak późno? Muszę iść do teatru: Jęj królewska wysokość księżna Ludwika, dowiedziawszy się o moim przyjeździe, rozkazała mi być u nięj w łoży bo ma do mnie ważny interes. Może się da jednak pożyteczne z przyjemnem połączyć. Zapewne chciałbyś pan wiedzieć kiedy będę mógł wypłacić pieniądze. Hensel mój bankier, bywa zawsze na każdym pierwszym przedstawieniu bo jest zawziętym mecenasem aktorek, śpiewaczek i baletnic. Znajdzie się chwilką do pomówienia z nim, dobrzeby było żebyś i pan tam był, ułożylibyśmy przedwstępne warunki, a jutro zaraz notariusz napisałby kontrakt. Przyjdzie pan?

— Jestem dziś wieczór wolny.

— Dumne słowa młodego małżonka! W najgorszym razie przywieź pan i żonę, oddawna pragnę poznać ją, z Rossowa, pod słowem honoru nie mogłem się nigdzie ruszyć. No i cóż? Nie bój się pan dawne czasy już przeszły, a zresztą każdej skromnej i zacnej kobiecie, można śmiało księcia Prora zaprezentować!

— Nie wątpię o tem, ale moja żona niewiem czy...

— A rozumiem: to się trafia w najlepiej uregulowanych familiach jak mówią Anglii. Do widzenia, jeżeli można razem z panią.

Powróciłem do domu, gdzie mię Hermina z niecierpliwością wyglądała. Bez namysłu nie zająknąwszy się nawet, oświadczyłem jęj, że książę zaprosił mię do teatru gdzie się mamy ostatecznie o bardzo ważną rzecz umówić, że objawił życzenie i prośbę czyby i ona nie chciała przyjąć jego łoży. Niezmiernie był grzecznym dla mnie, wiele mu jestem winien chciałyby mu za to wszelkiego rodzaju szacunek i wdzięczność okazać, gdybyś chciała pomódz mi do tego.

— Musi i ona grać dzisiaj, zawołała Hermina a wargi jęj drżały i brwi ponuro się zmarszczyły.

— Co mię to obchodzi, co to nas obchodzi Hermino?

Wyciągnąłem do nięj ręce, upadła w moje objęcia, cała dosyć długo hamowana namiętność wybuchła od razu, płakała, śmiała się, całowała mię i powtarzała ciągle: Co nas to obchodzi! Błada jęj od dawna zgryziona twarz jaśniała teraz życiem i szczęściem, nigdy tak piękną nie była.

— Zrobisz dziś furorę!

— Pragnę tego, a nie sztuka być piękną kiedy się jest szczęśliwą.

Pobiegła do swojej gotowalni i nie długo wróciła bardzo skromnie ale elegancko i z gustem ubrana.

— Czy mogę się tak księciu pokazać.

— Nawet przed każdym monarchą.

W drodze do teatru opowiedziałem jęj interes z księciem, chociaż z żalem przystała na wszystko. Doktor miał słusność kiedy mówił, że młody mąż może wszystko swęj żonie powiedzieć, ale i ja miałem słusność, że trzeba czekać na dobrą sposobność.

Przybywszy do teatru musieliśmy wejść do łoży księcia, bo wszystkie miejsca były już rozprzedane. Wszędzie widzów było jak nabił, bo grano nową sztukę młodego poety i w nięj Konstancja nie występowała. Niedługo przybył książę w towarzystwie wyższego officera, którego nam jako wuja swego przedstawił hrabiego Schlachtenzee. Książę we fraku w białym krawacie z brylantową gwiazdą, ślicznie

wyglądał a był uprzedzający dla Herminy, przeproszał ją że się spóźnił, usiadł obok nięj i ciągle z nią rozmawiał, dopóki go nie wezwano do księżnej Ludwiki.

Pułkownik hrabia Schlachtenzee, nie wiedział co z nami robić i wpadł na myśl ofiarować mi swoją lornetkę, za co mu najgrzeczniej podziękowałem. Wtedy sam wykierował ją na przeciwległą łożę, w której siedziała jakaś dama, a za nią mężczyzna i z tym właśnie rozmawiała. Kiedy się odwróciła do sceny ujrzałem Konstancję. Nie wiem jakąby był miał wtedy mię, gdybym się był ze wszystkim Herminie nie zwierzył. Mimo to serce biło mi mocno, kiedy ujrzałem że nakierowała lornetkę na Konstancję a potem na mnie z nieopowiedzianą miłą złośliwością. Kiedy się kortyna podniosła zajęła się pilnie sceną, ani razu już na przeciwległą łożę nie spojrzawszy. Ona przeciwnie nie patrzyła na scenę ale na nas prawie ciągle; towarzyszył jęj, ów śpiewak Lenz i dwaj jeszcze młodzi, elegancy panicze, także strzelali na nas lornetkami i śmiali się zapewne naszym kosztem.

Czy to tak natrętne wpatrywanie się pięknej artystki i jęj orszaku w Herminę, czy samo jęj pojawienie się, czy wreszcie widok księcia, który właśnie powrócił i obok nięj usiadł, sprawił to że wszystkich oczy zwróciły się na panią Hartwig. Podnoszono się nawet żeby lepiej zobaczyć i porównywano obie kobiety; obie piękne, każda inaczej. I książę widział Konstancję, ale nie pokazał po sobie żadnego wzruszenia. To samo się robiło i w czasie drugiego antraktu z tą różnicą, że do naszej łoży wszedł szambelan i w imieniu księżny Ludwiki zapytał księcia, kto jest ta dama w jego łoży, bo się bardzo spodobała I. K. Wysokości. Książę powtórzył nam to wszystko i dodał.

— Zapewne I. K. Wysokość zaprosi was do swego salonu, a wtedy możecie pan być pewnym tytułu radcy i rangi piątęj klasy.

Nie ubiegałem się wcale o światowe zaszczyty i nie o nich myślałem ale o Herminie. Upał, rozmowa długa i ożywiona, wzruszenie widzieć się przedmiotem powszechnęj uwagi, wszystko to źle na nią wpłynęło.

Porozumiawszy się wprzód oczami, oświadczyłem księciu że go pożegnamy, zwłaszcza że i bankiera nie było w teatrze. Książę podniósł się zaraz, podał rękę Herminie i wyprowadził ją na korytarz gdzie mnóstwo ludzi z łoż się przechadzało. Przy schodach książę pożegnał nas i odszedł; Hermina zajęta toaletą nie widziała, że Konstancja przeszła około nas, spojrzała na mnie niby czule, niby szyderczo, czego nie widział jęj towarzyszył Lenz, wpatrujący się w jeden punkt i przyceiskający się przez tłum na oślep. W tem Hermina zawołała na mnie że się jęj słabo zrobiło; rzeczywiście upadła bez czucia na moje ręce. W tęj samęj chwili zrobił się wielki hałas na górze — wszyscy biegali i krzyczeli, urzędnik teatralny napróżno starał się przywrócić spokojność; zatrzymałem przychodzącego obok mnie jakiegoś pana i zapytałem się:

— Co to jest?

— Książę Prora został najhaniebniej znieważony przez śpiewaka Lenza.

Spojrzałem na Herminę nie słyszała tego, zniósłem ją ze schodów, wsadziłem do powozu i pojechałem z nią do domu. Wkrótce odzyskała przytomność ale bardzo osłabła.

— Nie frasuj się o mnie, dziękuję ci za tak śliczny wieczór, pójde spać a ty wróć do księcia żeby czasem nie pomyślał, że cię żona na pasku wodzi.

## ROZDZIAŁ XXIII.

Kiedym wyszedł z domu, przyszło mi na myśl że księcia już w teatrze nie będzie; poszedłem więc prosto do jego pałacu. Była może dziesiąta, śnieg padał grubemi płatami; przypomniałem sobie ów wieczór przed rokiem, gdy spotkał ją na ulicy, zawziętą i pałającą zemstą, do której chciała mię namówić tem co kobieta ma najdroższego. A owoż dziś znalazła takiego mściciela. Myślałem właśnie o tem, że jest na świecie jakieś stare nieubłagane *fatum*, któremu żadna ludzka siła oprzeć się nie może, i która mię tu, nie wiem po co, prowadzi!

W przedpokoju znalazłem starego sługę, który na wszystkie moje proźby odpowiadał: Nie mogę nikogo wpuścić! Głos jego i cała postawa drżała jak listek. W tem drzwi się otworzyły i wyszedł z nich pułkownik hrabia Schlachtenzee; nie raczył mię widzieć, ale obecność jego wytlómaczyła mi wszystko.

Niezważając na protestacje starego sługi, wpadłem do pokoju księcia i zastałem go piszącego.

— Ten list do pana Hartwig! rzekł podając list lewą a prawą ręką podparłszy głowę.

— To ja sam, książę, odezwałem się odbierając list.

Ręka była zimna a twarz blada: na jednym tylko policzku czerwona plama płonęła.

— Pan tutaj? A to dobrze! Mogę panu zaraz powiedzieć co jest w liście: pismienna kopja naszej umowy i proźba do mojego ojca, żeby w każdym razie interes ten ukończył.

Uchwyciłem go za rękę i nie mogłem ani słowa przemówić. Serce moje kochało tego człowieka, a myśl że jeden włóczęga zniestał mi go, że życie jego jest w niebezpieczeństwie, odbierała mi rozwagę i rozum. Nie wiedząc sam co się ze mną dzieje, wybąknąłem wreszcie że może się znaleźć sposób zlagodzenia tęj sprawy.

— Siadź pan tu przy kominku, odezwał się do mnie wstawszy. Czym nie mówił żeś pan oryginał? Tylko oryginał może do trzydziestu lat życia zachować tę dziecinną naiwność; tylko oryginałowi mogła przyjść do głowy ta myśl, że książę Prora odebrałszy tak hańbiącą zniewagę w obec kilkuset świadków schowa ją spokojnie do kieszeni.

Powiedział to spokojnie a nawet z uśmiechem, ale czerwona plama na policzku stała się jeszcze czerwieszą.

— Nie jestem dzieckiem książę, odrzekłem, ale wychowany samotnie nie znam wielkiego świata jego zwyczajów, obyczajów i praw. Wiem tylko, że głos serca mówi mi wyraźnie, że to nie może się stać. Jeżeli ten głos nie ma znaczenia na jarmarku życia, więc jakież są paragrafy tego wielko-swiatowego honoru?

— Takie, że musi być co w takich razach być winno, jeżeli nie dla mnie to dla drugich.

— A stanowisko pańskie?

— Nie broni mię: nie jestem panującym księciem, jestem szlachcicem jak mój przeciwnik i jednakowym podlegamy prawom.

— Ale ten znany jest jako publiczny rozpustnik, czyż wart tego żeby go książę Prora przed łufę swego pistoletu zapożywał?

— To nie jest żadna racja. Czyliż i ja za młodu nie byłem rozpustnikiem? Czy ja wiem co by się było ze mną stało, gdyby mię była rodzina od sukcesji odsadziła i puściła w świat z jaką tam sumą, chociażby bardzo znaczną, któraby mi z pewnością nie na długo wystarczyła. Nie mam więc żadnej wymówki i nie szukam też jęj, żeby się nie bić z moim przeciwnikiem. Gdyby nawet znalazła się prawna i honorowa, zdaje mi się żebym ją także odrzucił. Czuję dobrze że to będzie walka nierozumna, bo to jedno jakbym się bił w Apeninach z rozbójnikiem, ale i to wiem że usunąć się od takiej sprawy jest zupełnem niepodobieństwem.

I wpatrzył się łzawemi ale dumnymi oczami w portret swego ojca a ja myślałem sobie, że to było już w gwiazdach zapisane kiedy świeciły na niebie owęj nocy, kiedy się skradał do swojej kochanki. Zdradziła mnie, zdradziła jego, a teraz jak furia ściga go nienawiścią i zemstą. Książę odgadł widać moje myśli, bo się w te słowa do mnie odezwał:

— Pan jesteś prostym ale dobrym i poczciwym człowiekiem, dla tego pokochałem cię jak nikogo w życiu. Chciałbym panie i jęj zapłacić dług, który mi cięży na sumieniu, dla tego powiem wszystko żeby był chociaż jeden człowiek na świecie, który będzie wiedział jak i dla czego umarł książę Prora.

Stanął przed kominkiem i grzał sobie ręce; jakiś ponury cień siadł mu w oczach i na twarzy.

— Pan myślisz że Konstancja nie kochała mię, że nigdy nikogo nie kochała a zatem nie jest to zbrodnia że ją porzuciłem. Takie tłómaczenie nie uchodzi. Nie powiedziałem w Rossowie całej prawdy, teraz ją powiem. Konstancja kochała mię rzeczywiście a jednak nie jestem zdrajcą. Byłem młodym chłopcem, kiedy ją u wód poznałem, pokochałem ją jak studenci kochają: żywo, namiętnie, ale krótko bo nie mają jeszcze głębokości uczucia. Rozpaliłem się strasznym gniewem, kiedy mi ojciec powiedział, że nie pozwoli na to żebym zaślubił córkę szulera i defraudanta. To wszystko wiesz pan, ale ojciec mój zataił przedemną pewną okoliczność, czy to dla tego żeby nie nasuwać synowi złęgo przykładu, czy też z powodu fałszywego wstydu przed światem, który go oddawna uważał za filar kościoła.



za bogobojnego człowieka. Ztąd to wypłynęło całe nieszczęście dla mnie i dla niego.

Byłem z natury nieunoszony chłopak, bo zawsze we wszystkim miałem wolną wolę. Ojciec myśląc że mu będę posłusznym popełnił tę nieroztropność, że mnie z przedajnym guwernerem, do Rossowa odesłał żebym tam polował i starał się o rękę hrabianki Gribenów. Kto ma pieniądze to ludzi łatwo sobie kupi, ranki przepędzałem u Gribenów a wieczory wie pau gdzie. Czy to była skromność czy wyrachowanie, umiała mię z początku w granicach przyzwoitości utrzymać; zaledwie pozwałała pocałować się w rękę. To trwało tak długo, że w końcu pomyślał, że mię nie kocha i że kocha kogo innego, domyślasz się kogo miałem za tego drugiego. Tak stały rzeczy, kiedym się z panem w lesie spotkał, i to przyspieszyło rozwiązanie. Porwałem ją nie zrobiwszy ję żadnych przyrzeczeń, bo też nie żądała żadnych, pewna siebie. Kiedymy stanęli w Monachium, nagle stanął przedemną stary sługa, którego pan znasz i przywiózł mi list od ojca napisany familijnymi cyframi, w którym stały te wyrazy: blagam cię na wszystko co jest najświętszego, rozłącz się z nią, bo Konstancja v. Zehren jest twoją siostrą.

Stary sługa, towarzyszy i powiernik ojca oddawna, opowiedział mi szczegółowo dawną przyjaźń Dzika i ojca mego, ich poróżnienie i potwierdził prawdę słów swojego pana. Dziękowałem Bogu że mię od straszego grzechu oswobodził, a nie chcąc Konstancji powiedzieć prawdy, zacząłem się z nią zimno a nawet po grubiańsku obchodzić. Bóg jeden wie co ta kobieta wycierpiała wtedy; zbladła, wychudła, tylko oczy ję ciskały błyskawice. Nareszcie wywoławszy sam gorszącą scenę, porzuciłem ją w Neapolu. Jestem więc nędznikiem i zemsta ję jest słuszną.

Westchnął głęboko, a westchnienie to odbiło się w męj pierś, bo wiedziałem teraz że zaród złego leżał już w łonie matki tęj nieszczęśliwej. Porwałem się na nogi i pobiegłem ku drzwiom.

— Gdzie pan idziesz? zawołał książę.

— Sam nie wiem gdzie, ale pojedynek ten nie może przyjść do skutku.

— A to dziwna rzecz!

— Więc nie ma żadnego sposobu?

— Jest jeden, żeby mój napastnik nazwał się warjatem, ale kto się uznaje za warjata ten nim nie jest. A to ty już przyszedłeś kochany Edmundzie.

Nie widziałem że hrabia Schlachtenzee wszedł do pokoju. Książę poszedł ku niemu. „Przychodzę“.. i nagle uciął urzawszy mię: książę obrócił się do mnie i rzekł:

— Muszę pana pożegnać; dziękuję bardzo żeś mię odwiedził. Bądź pan zdrow.

Odprowadził mię do drzwi i tu jeszcze ścisnąwszy mię mocno za rękę szepnął do ucha: „Bądź pan zdrow! może na zawsze!“

Stanąwszy na ulicy, obejrzałem się na pałac. Na zapuszczonych firankach odbijały się dwa cienie, książę i jego wuj umawiali się o warunki pojedynku. Nie miałem ani chwili czasu do stracenia, wsiadłem do dorożki i kazałem się wieźć do mieszkania śpiewaka Lenza to jest pana v. Sommer.

(d. c. n.)

## KILKA NOWSZYCH

### NIEMIECKICH POWIEŚCI,

ZE WZGLĘDU ICH STOSUNKU

ZE STANEM SPOŁECZEŃSTWA.

(Dalszy ciąg.)

W rok po ukazaniu się Klary de Vere, to jest w r. 1859, Spielhagen wydał dzieło całkiem odmienne i stanowiące utwór odrębny w serji demokratycznych jego powieści. Nosi ono napis: *Na piaszczystem wybrzeżu*. Myśl zdrowa i świeża natchnęła tę mieszczańską sielankę, zdobną błyskami prawdziwej poezji. Krytycy niemieccy wychwalają w nięj styl dziwnie giętki, oraz znakomite zalety opisowe obrazów północnej przyrody, Baltyku i jego wybrzeży. Spielhagen, namiętny wielbiciel Micheleta i tkomacz dwóch jego studjów: *Morze* i *Kobieta*, czerpał może i w tym razie natchnienie u swego mistrza. Bądź co bądź,

natchnienie owo nie ma tu nic gorączkowego, ani przesadnego. Dzieje miłości młodego uczonego Berlińczyka i naiwnej Heddy, córki sternika na Baltykiem wybrzeżu, przypominają wdziękami opowiadania o Pawle i Wirginii. Należy wnosić wszelako, że pomimo niemałej wartości tego utworu, Spielhagen uważa go tylko za drobnostkę urodzoną z chwilowej fantazji artysty. Daleko większą zdaje się przywiązywać cenę do powieści znaczniejszych rozmiarów, w których kreśli tehnące goryczą obrazy społeczeństwa swojego kraju. Pierwsza nosząca datę r. 1860 zwię się nieco dziwnie: *Zagadkowe usposobienia*.

„Bywają zagadkowe usposobienia którym żadne stanowisko nie dogadza, a które też nie stoją na wysokości żadnego stanowiska. Ztąd tyle potwornych zapasów, których ofiarą i pastwą jest życie.“ Zdanie to wyrzeczone niegdys przez Getego, napotykamy na pierwszej stronicy tęj powieści. Oczywiście autor obrał sobie w nięj za cel studjowanie owych duchów dumnych a bezsilnych, pożądlivych a słabych, których tyle wyradza nasza rozgorączkowana społeczność. Jedna to z głównych chorób wieku dziewiętnastego, przedmiot zarówno rozległy jak urozmaicony, przedstawiający się pod różnemi kształtami, według stanowiska z którego się nań zapatrujemy. Zobaczymy w jaki sposób skorzystał z niego Spielhagen. Jako typ owych zagadkowych usposobień, przedstawia nam młodzieńca oddanego nauce, — Oswald Stein mu na imię. Poprzedzony świetną rekomendacją przybywa on do zamku Grenwitz, gdzie ma spełniać obowiązki nauczyciela przy synu barona. Tu widzimy młodego doktora filozofii rzuconego nagle pośród świata najbardziej arystokratycznego, stanowiącego najzupełniejszą sprzeczność z szerokimi, a nieco jaskrawej barwy poglądami które zawdzięcza swym mistrzom. Baron, człowiek wielce potulny, jest najniższym sługą swęj małżonki, ta ostatnia, zarówno dumna jak samowolna, uosabia najwsteczniejszą swęj kasty wymagania i pojęcia. W około tych dwóch głównych postaci krąży liczne otoczenie, życie bowiem jest w Grenwitz wielce ożywione, bale, koncerty, odwiedziny, następują po sobie na przemian. W tym świecie tak dla niego nowym, młody nauczyciel umie się znaleźć od razu i wyrabia sobie w nim miejsce wcale niepoślednie. Żaden ze szlachetnych gości barona nie dorówna temu synowi ludu w odwadze, we wzniosłości uczuć, a nawet w pańskim obejściu. Istny z niego gentelman, a może też naprawdę płynie w nim krew najlepszej barwy? powiada mu raz na wpół żartem pewna piękna lady, królująca wśród towarzysztwa zbranego w Grenwitz. W rzeczy samej, trudno napotkać człowieka poważniejszego. Kobiety za nim szaleją, rozdrażnieni tem mężczyźni szukają z nim zaczepki, — on dotrzymuje każdemu placu i dosyć mu pokazać się, aby zwyciężyć lub też sobie pozyskać współzawodników. Cóż tedy braknąć może owemu tak silnego uroku zdobywcy? i jakim sposobem zmarnieją bezowocnie owe bogate dary w które go widzimy uposażonym? Jednym słowem, jakiz to człowiek? Dowiemy się cośkolwiek o tem od jednego z współzawodników młodego nauczyciela, mimowolnie ku niemu pociągniętego żywą sympatją. Posłuchajmy rozmowy, którą baron Aldenburg, tak jemu na imię, prowadzi z Oswaldem, odwożąc go z jakiegoś balu do Grenwitz:

— „Czy mogę panu służyć cygarem? — powiada hrabia.

— „Dziękuję, nie palę.

— „Doprawdy? mocno mię to dziwi.“

— „Dla czego?”

— „Oto dla tego, że nie pojmuję aby człowiek żyjący w dziewiętnastym stuleciu, a tem bardziej człowiek taki jak pan, mógł się obejść bez palenia tytoniu albo opium, lub też bez zucia hatchisu, jedyny to bowiem możebny środek zapomnienia o tym nędznym żywocie. U pana zaś, bardziej jak u kogośkolwiek zrozumiałbym chęć podobną.

— „Dla czegoż u mnie bardziej jak u innych?”

— „Dla tego że jeśli się nie mylę, cierpisz pan nieuleczoną chorobę, która cię zabije prędzej lub później. Choroba ta zowie się: *tesknotą za błękitnym kwiatem*. Któż nie zapamiętał w opowiadaniu Nowalis'a, owego kwiatu do którego się nieustannie rwie serce biednego Henryka, trawionego żądzą nienasyconą? A czy wiesz pan co to jest ów kwiat błękitny? To kwiat którego żadne ludzkie oczy dotąd nie oglądały choć woń jego napelnia świat cały. Woń tę czują tylko wyjątkowe istoty, ale kto ją uczuje, tego ona koniecznie upoi. Nie jestże pijanym słowik, gdy przy księżycu promieniach, lub wśród

rannęj pomroki, śpiewa przerywając pieśń swą kłanieniem? Czyliż nie są pijani wszyscy ci szaleńcy, którzy prozą i wierszem szła od wieków ku niebu swe jęki i wyrzekania, a także i te miliony istot, którym Bóg nie dał głosu dla ich cierpień i które w niemęj rozpachy odchodzą patrząc w niebo, wiekuiście bezlitośne. Niestety na tę chorobę, innego nie ma lekarstwa, tylko śmierć jedna. Kto raz wchłonał w siebie woń błękitnego kwiatu, ten już nie zazna ani chwili wytchnienia. Podobny do mordercy ściganego hańbą, podobny do bezbożnika, który odepchnął Pana, wiecznie pędzić musi gnany siłą tajemniczą, dalej i coraz dalej chociaż stopy jego już pokrzwawione, choć pragnie co najprędzej znaleźć spoczynek dla strudzonej głowy. Trawiony pragnieniem, zatrzymuje się przed pierwszą napotkaną chatą i prosi o trochę wody, ale zaledwie wypił, oddaje dzban nie dziękując nawet gospodarzowi. Spozrzegł bowiem muchę, pływającą w wodzie, albo też znalazł że była nieczysta, jednym słowem, chociaż się napił nie ugasił w sobie pragnienia. Ugasić pragnienie podobnaż to? Podobnaż topiąc oczy w oczach najpiękniejszej kobiety, nie tęsknić za innym, więcej jeszcze promiennem, więcej ognistym wejrzeniem? Podobnaż, tuląc się do najbardziej kochającego serca, nie zapragnąć usłyszeć kiedykolwiek silniejszego, gorętszego jeszcze tętna? Podobnaż to, pytam, podobnaż to?..“

„Baron zamilkł. Oswald czuł się dziwnie wzruszonym. W tych słowach, posępnie i poważnie wypowiedzianych jakby przez sen, przez człowieka zwykle szorstkiego i nie zdradzającego niczem podobnej delikatności uczucia, poznawał najdokładniej samego siebie. Był to tak skończony obraz wrażeń budzących się w nim od dzieciństwa i podsycanych próbami dalszego życia, że czuł rodzaj dreszczu oglądając to widmo własnej duszy. Dźwięk ostatnich słów barona pozostał w jego uchu, zdawało mu się że sam sobie rzucił to zapytanie i nie umiał mu dać odpowiedzi.

„To co mnie najbardziej zastanawia, ciągnął dalej baron, to że chcąc w tem życiu dobić się owego błogiego stanu, który w braku innego wyrazu, szczęściem nazywamy, potrzeba koniecznie zapomnieć w pewnym stopniu o własnem istnieniu, i że im zupełniejszem jest to zapomnienie, tem zupełniejsze też szczęście ono zapewnia. *The best live is but intoxication* — powiedział Byron. Tak, miłość nawet, w najwyższej swęj potędze, miłość taka jaką się kochali Julja i Romeo, miłość w imię której można biedz naprzeciw śmierci jakby na weselną zabawę — nie jest czem innym jak upojeniem! Niżli czuwać, lepiej jest w śnie być pogrążonym — twierdzą mędracy indyjscy ale co lepsze jeszcze — to śmierć.

— „A przecie — rzekł Oswald — jakże mało ludzi życie sobie odbiera!

— „W istocie rzecz to dziwna że ich tak niewiele — odparł baron, — zwłaszcza dziś kiedy już nikt prawie nie lęka się owych *Hamletowych marzeń*, mogących niepokoić sen wiekuiisty.

— „Nie jestże to dowodem że nieszczęścia na które wyrzekamy są wszelako do zniesienia?”

— „Być może. A może też dowodzi to tylko jak trudno jest człowiekowi, rozstać się z ostatnią nadzieją. Dla czego zbłąkany wędrowiec dobywa sił ostatki, żeby przebrnąć przez śniegi nagromadzone lawiną? Dla czego rozbitek rzucony na wyspę bezludną, wśród mórz nieznanych, spędza lat dziesiątki wypatrując żagla na widnokręgu? Dla czego skazany na śmierć nie roztraska sobie głowy o mury więzienia? Dla tego, że pośród otchłani cierpień owych istot, jaśnieje jeszcze słaby promyk nadziei, że jakaś niewyraźna myśl wyswobodzenia jaszczce w nich tleje. Gdy to ostatnie światelko zagaśnie, wówczas słodka i kochająca matka, poczciwa noc staruszka, dobroczynna noc śmierci, zabiera i przytula swe biedne dziecię zbłąkane....

„Baron milczał przez chwil kilka, wypuszczając z ust gęste kłęby dymu, potem mówił znowu:

— „Jestem o dwa lata starszy od pana, a przytem danem mi było zapoznać się w ciągu życia z daleko większą jego częścią, niżli to bywa udziałem innych ludzi. Mogę powiedzieć iż posiadam największą miarę doświadczenia jaką tylko posiadać można. Wiem to, że dla ludzi takich jak ja, życie nie chowa żadnej nadziei, a przecie powtarzając to nieustannie sobie, czuję że mię podtrzymuje skryta nadzieja jakiegoś szczęścia możliwego, tak jak suchotnika podtrzymuje nadzieja uzdrowienia. Możeż być naprzykład towarzystwo bardziej czeze od tego wśród którego byli



my przed godziną? Znam lepiej niż ktokolwiek wartość uciech tych ludzi, wiem dobrze ile nędzy najopłakaniej pokrywają wesołe ich maski, wiem że za lat dziesięć owa piękna dziewczica będzie bardzo niešťęśliwą kobietą, albo — idiotką, wiem że ów młodzieniec tak dumnie podnoszący czoło i zaprawdę wyglądający na pana, jest poprostu tuzinkowym gburem, obchodzącym się równie niegodziwie z żoną jak z domownikami. Wiem to wszystko — i wiem daleko więcej z nauk stokrotnego doświadczenia, a jednak! — tyle mam jeszcze złudzeń, że zwodnicza Morgana zawsze mię usidlić potrafi, i tyle upojenia że lada dziewczę w piękności rozkwicie potrafi zbudzić we mnie wiarę w miłość, że każda szlachetna i prawa postać młodzieńcza każe mi wierzyć w przyjaźń. Czyś się pan we mnie domyślał podobnego szaleńca?

— „Bynajmniej, — jesteś pan ostatnim człowiekiem w którym bym się spodziewał napotkać podobne myśli i uczucia.

— „I osądziłeś mnie pan całkiem trafnie, — odrzekł baron — myślę bowiem i czuję w ten sposób wtedy tylko, kiedy jestem potężnie pijany, tak jak to właśnie ma miejsce w chwili obecnej.“

Z tem wszystkim, baron Aldenburg przechwała się nieco, zaliczając siebie i Oswalda do liczby poetycznych kochanków *Błękitnego kwiatu*. Jakkolwiek chorobliwymi są marzenia owych istot nie umiających się pogodzić z warunkami rzeczywistości, i przebywających życie jakby w zimmem jasnowidzeniu, dusze ich o wiele wyższych sfer szukają, i to im winno w pewnej mierze służyć za obronę. Oswald słucha tylko swych namiętności, a raczej przemijających wrażeń i fantazyi które nim rządzą. Coraz w inną stronę miotany, porzuca kobietę piękną i szlachetną, którą kocha i od której jest kochany, dla tuzinkowej kokietki, — a tę znowu dla innych jakichś miłostek. Wszystkie te przygody swego bohatera opowiada nam Spielhagen z ożywieniem i z wdziękiem; niepospolitego w nim podziwiamy malarza i poeę, każda z tych postaci żyje ale do czegoż dążą owe kunsztowne powikłania? Napróżno szukamy w tej powieści konkluzji, której tam wcale nie ma. Czy też nam odkryje autor tajemnicę owych *zagadkowych usposobień*, czy nam da wykład przytoczonego w wstępie powieści zdania Getego? Niczego się w niej podobnego dopatrzeć nie można. W Oswaldzie, przedstawia nam wprawdzie Spielhagen naturę zagadkową, mieszaninę bogatych darów i chwiejnej lekkomyślności, ale niepodobna odgadnąć czy takie istoty politowanie w nim, czy też podziw i zazdrość obudzają. Koniec powieści nie doprowadza do żadnego kresu losów Oswalda, zostawiamy go na tem samym miejscu na jakim go zastaliśmy, zawsze walczącego wprawdzie zwycięzko z kasty wybranych do których nie należy, ale walczącego wśród głębokich ciemności, bez celu, bez gwiazdy coby mu była w życiu przewodniczką.

Jakiż powód tej ujemnej strony owego dzieła? Oto że w niem nie ma żadnej stałej zasady, żadnego oświecającego promienia. Czyżby z pomiędzy znamienitszych niemieckich powieściopisarzy, ten jeden nie należał do żadnej filozoficznej doktryny? Umysł tyle bystry i tak wzniosłe pojmujący stanowisko powieściopisarza, pomawiać o to ani podobna, aby w swych utworach miał tylko za cel zaciekawienie i wzruszenie swych czytelników, nie przebieając w środkach ku temu. Sama pogarda z jaką Spielhagen odzywał się nieraz o dzisiejszej literaturze powieściowej francuzkiej, starczy nam za dowód że utwory jego zbudowane są na podstawie jakiejś stałej idei. Ale jaka ona jest? Jakiego mistrza jest uczniem Spielhagen? Sądźmy że się nie pomylimy wymieniając tu Artura Schopenhauera.

(d. e. n.)

### Korespondencja ze Lwowa.

Najdotkliwszą niedogodnością dla mieszkańców Lwowa stał się w ostatnich latach wielki brak pomieszkani i nadzwyczajnie wygórowane ich ceny. Od kilkunastu lat ludność Lwowa wzrasta znacznie tak, że dziś liczba stałych i niestałych jego mieszkańców przedstawia imponującą cyfrę 100,000. Mimo tego

wzrostu, jednakże miasto prawie wcale się nie rozszerzyło i trzyma się tych rozmiarów, w jakich dawniej mieściła się jego 70-tysięczna ludność. Mimo wielu niezabudowanych placów i licznych luk na każdej niemal ulicy, niepomyślano wcale dotąd o nowych kamienicach. Na budowę nowej kamienicy spoglądali dotąd Lwowianie ze zdziwieniem, jakby na fenomenalne jakie zjawisko. W obec takiego stanu rzeczy ceny pomieszkania szły w górę, a w końcu przyszło do tego, że nawet przy gotowości płacenia wysokich czynszów trudno bardzo znaleźć jakie pomieszkanie. Potrzeba rozszerzenia miasta i budowania nowych kamienic stała się tedy nadzwyczaj gwałtowną. Powstał tedy w tym roku bank budowniczy, który upatrując w tej sytuacji pole do korzystnych finansowych operacji, założył wielką cegielnię i zająć się ma budowaniem nowych kamienic na wielką skalę. Obecnie rozpoczął już bank ten swoją czynność w kilku punktach miastach. Przy placu Marjackim w miejscu zburzonej starej rudery, stawia gmach w weneckim stylu przeznaczony dla banku hipotecznego na ulicy Fresnela i poprzecznej jezuickiej: stawia kilka kamienic a nadto jeszcze bank zakupuje ciągle próżne place które później także zabudowane zostaną. Mała ta liczba nowych domów nie wystarczy jeszcze wprawdzie i nie usunie potrzeby dzisiejszej, ale zważyć należy, że bank budowniczy przebywa w tym roku dopiero nowicjat swego zawodu i w przyszłych latach większe nada rozmiary swęj czynności. Zresztą planom tym przychodzą w pomoc i prywatni przedsiębiorcy, którzy także z większą niż dawniej ruchliwością w wielu miejscach nowe budują kamienice. Mamy tedy przynajmniej nadzieję, że w kilku latach doczekamy się pod względem pomieszkań pewnej ulgi. Rada miejska rozwinęła też samo większą czynność i energię w tym kierunku. Buduje bowiem wielki gmach na gimnazjum Franciszka Józefa i otwiera nową ulicę łączącą ogród Jezuicki z ulicą Ossolińskich.

Prócz zwykłych stałych rozrywek, miał Lwów w tym miesiącu wielką loteryję fantową w ogrodzie Jezuickim na dochód sierot z zakładu św. Teresy, uroczystość otwarcia nowej strzelnicy i wyścigi konne. Loteryja powiodła się i przyniosła znaczny dochód. Otwarcie strzelnicy zamiast zabawy zgotowało Lwowianom prawdziwą mękę. Do małego ogrodu bowiem zbiegło się kilka tysięcy ciekawych i ochoczych lwowian, a ztąd powstał tak wielki natłok, że trudno było krok jeden naprzód postąpić i każdy swobodniejszy ruch potrzebą było okupić nieprzyzwoitym atakiem na nagniotki lub łokcie najbliższego sąsiada. Nowa ta strzelnica jest małym ale kształtnym budynkiem. Towarzystwo strzeleckie splantowało górę obok tego budynku, i utworzyło plantację na wyniosłej i bardzo pięknej pozycji. Za kilka lat, gdy podrosną świeżo zasadzone drzewka, plantacje te staną się niezawodnie ulubionym miejscem spacerowem Lwowa. Wyścigi konne były prawdziwą uroczystością dla sportomanów i ulicznej gawiedzi, która gromadnie zbierała się po ulicach którą przejeżdżali jeźdźcy i piękne ekwipaże. Wyścigi skończyły się wielkim tryumfem hr. Stefana Zamojskiego, którego „Sygnał“ w pierwszym dniu wyścigów zabrał wszystkie trzy nagrody. Drugi dzień wyścigów skończył się smutną katastrofą. Wśród najprędszego biegu do mety i koń jeden przeskakując wał potknął się, upadł zrzuciwszy z siebie przedtem jeźdźca porucznika od ułanów. Niešťęśliwy ten jeździec potłuczony i przygnieciony przez konia, w pierwszej chwili, nie dawał żadnego znaku życia. Dopiero w godzinę po tym wypadku przyszedł na chwilę do przytomności. Zdaje się, że w najlepszym razie przyjdzie mu ten niešťęśny wypadek przepłacić jakimś kalectwem.

Zastęp naszych pism perjodycznych zmniejszył się cokolwiek w ostatnim miesiącu. Dwa największe pisma literackie *Dziennik literacki* i *Mrówka* przeszły pod jedną redakcję i jedno wydawnictwo. Ramy obu pism zredukowane zostały do połowy dawniejszych rozmiarów. *Dziennik literacki* wychodzić będzie raz na tydzień w jednym tylko arkuszu, a *Mrówka* w kwartalnych zeszytach stanowić będzie niejako dodatek. Jakkolwiek *Dziennik literacki* istnieć będzie i nadal, to przecież ubolewać wypada nad tym brakiem prenumeratorów, który go skłonił do zmniejszenia swych rozmiarów, przez co niezawodnie stracić musi na swęj części naukowej. Upadek pisma, które było zawsze poważnym organem naukowego i literackiego ruchu, które ma za sobą dziewiętnastoletnią bardzo świetną przeszłość, nie zbyt pochlebnie świadczy o naszej publiczności czytającej. Obecnie

tylko pisma polityczne liczą dostateczną liczbę prenumeratorów a fejetony ich zapełnione powieściami, humoreskami i rozprawami literackimi, robią wielką konkurencję pismom literackim. Mała tylko liczba czytelników tych pism codziennych niezadawalnia się tym lekkim pokarmem fejetonowym i czuje portzebę rzeczy poważniejszych. Ta okoliczność jest może najważniejszym powodem niekorzystnego stanu pism literackich. Za przykładem *Dziennika literackiego* i *Mrówki*, poszły dwa krakowskie pisma literackie *Kalina* i *Kwiaty*, z tą różnicą, że to zlanie się obu tych pism jest raczej honorowym spojeniem się wydawców *Kwiatów*, którzy nieobliczywszy się dobrze z faktycznym stanem rzeczy, zaraz w pierwszym kwartale ponieśli straty znaczne dosyć i zawiesili wydawnictwo. Natomiast wychodząc zaczyna *Kalina* napowrót po kilku miesięcznym letargu, do którego przyczyniła się niezawodnie najwięcej konkurencja z ś. p. *Kwiatami*. Obecnie *Kalina* nie ma rywala więc może mieć najdziej pomyślniejszego zwrotu rzeczy. W każdym razie jednak *Kalina* powinna, jeżeli chce pozyskać szerokie koło czytelników przybrać jakąś cechę wybitną, stać się pismem belletrystycznym dla kobiet, albo pismem literackim w poważnym tego słowa znaczeniu. Dotąd bowiem *Kalina* trzymała się drogi pośredniej, a droga pośrednia w takim wypadku, jest wbrew przysłowiu utartą drogą najgorszą.

Po tych utyskiwaniach na zły stan pism i brak prenumeratorów, muszę teraz choćby tylko dla bezstronności sprawodawczej wspomnieć także o wydawnictwach kwitnących i rozwijających się na silnej i trwałej podstawie.

*Strzecha* wydawana przez biegłego w swoim zawodzie i nadzwyczaj zręcznego księgarza F. H. Richtera, mimo rozmaitych pogłosek o upadku istnieje w nieuszczuplonym dotąd formacie, a co więcej posiada podobno bogaty i bajeczny jak na Galicję zastęp prenumeratorów. Po *Strzezie* najlepiej stoi *Biblioteka powieści i romansów* (tłómaczonych.) *Biblioteka* ta pozyskałszy już na wstępie dużo prenumeratorów, zamierza w jesieni podwoić także i powieści oryginalne, a nadto jako dodatek wydawać osobne pisemko literackie.

Kończąc ten przegląd pobieżny najważniejszych literackich wydawnictw perjodycznych, winienem wspomnieć, że w Kołomyi zaczęło niedawno wychodzić pisemko dwutygodniowe *Jutrzenka*. Jeżeli pismo to nie pokusi się o stanowisko poważnego organu literackiego, i zechce przedewszystkiem odpowiedzieć lokalnym potrzebom miasta, w którym wychodzić zaczęło, natenczas liczyć może na poparcie i pewne powodzenie. W przeciwnym razie spotkać może *Jutrzenkę* ten sam los, jakiemu w roku ubiegłym uległo *Ogniuwo*, pismo wychodzące w Czerniowcach.

Ruch księgarski w ostatnich miesiącach popadł w chwilowe uspienie, więc nie wiele nowin donieść wam ztąd mogę. *Biblioteka* Richtera zwiększoną została o jedną książkę, powieścią Michała Bałuckiego p. t. *Życie wśród ruin*. Powieść ta napisana jest widocznie z zamiarem doprowadzenia czytelnika do gorączkowej ciekawości. Życie wśród ruin celuje artyzmem w układzie i misternym nawiązaniem intrygi, więc obudza wysokie zajęcie i zmusza czytelnika do przeczytania całej książki za jednym zamachem. Mimo to jednakże powieść ta nie może dorównać innym dawniejszym utworom tego wielce utalentowanego powieściopisarza.

Nakładem Karola Wilda wyszła powieść Władysława Łozińskiego p. t. *Hazardy*, z którą poznacie się zapewne niebawem w Warszawie.

Podobno na tem skończyć już wypada, bo w ostatnim miesiącu nie pojawiła się żadna książka zasługująca na wspomnienie. Za to należycy tu mógłbym wiele broszur poświęconych polityce i innym sprawom bieżącym. Przyszłe miesiące będą jak się zdaje szczęśliwsze, bo mówią o obszernym dziele Dr. W. Zakrzewskiego, które drukuje się nakładem księgarni Gubrynowicza i Szmida, o świeżych poezjach naszego ulubionego poety ukrywającego się pod dziwnym pseudonimem El...y Jan Stożek: w końcu pojawić się ma także poemat młodego i utalentowanego poety. Józefa Trzywdara (także pseudonim) — który obok powyższej wymienionej autora odznacza się prawdziwym talentem i polotem poetycznym co dzisiaj jest wielką u nas rzadkością. Józef Trzywdara



zwrócił tu na siebie uwagę pięknym poematem pt. *Z czasów pogańskich — Pieśń miłości*. Poemat ten wyszedł we Lwowie niedawno i wywołał liczne a przychylnie dla autora krytyczne wzmianki.

Teatr nasz ożywił się znowu. Przybyła bowiem p. H. Modrzejewska i wystąpi w całym szeregu przedstawień. Dotąd widzieliśmy ją w *Marji Stuart* w tytułowej roli. O grze tej znakomitej artystki Warszawa wyrobiła już sobie trafne zdanie więc powstrzymuję się tutaj od wszelkiej wzmianki. Dodać tylko muszę, że pobyt pani Modrzejewskiej jest prawdziwym benefisem dla lwowskiej publiczności a zwłaszcza dla jej części inteligentniejszej.

B.

## NATALJA BORISÓWNA DOŁGORUKOWA.

POWIEŚĆ

P. Furmanna.

(Dalszy ciąg.)

### ROZDZIAŁ IX.

Jednocześnie w rodzinie Dołgorukich i w domu Szeremietjewych nie tracono czasu napróżno.

Piękna hrabianka Natalja, bez żadnego wyrachowania, idąc jedynie za popędem swego czystego i dziewiczego serca, oddała się przywiązaniu do młodego księcia.

— „Przyznam wam się, pisze ona w swoich pamiętnikach, że miłość jego dla mnie, uważałam sobie za największe szczęście.“

Tak samo myśleli i jej krewni, ale tylko chwilowo do czasu, kiedy bowiem lekarze oświadczyli, że choroba cesarza jest bardzo niebezpieczną, wszystko się zmieniło. Ponieważ cała potęga Dołgorukich, opierała się niestety! nie na zasługach dla ojczyzny — lecz tylko na osobistej skłonności Piotra II, z jego więc zgonem i ich upadek był nieochybny.

Bardzo dobrze pojmowali to krewni Natalji Borysówny i zjeżdżając się do niej codziennie, poczęli już to zdaleka, ostrożnie, już też otwarcie doradzać, aby była zimniejszą dla księcia Jana.

Młoda dziewczica z serdeczną niechęcią odrzucała te rady.

— Wiem ja, mówiła że cesarz jest chory, bardzo chory, ale nadzieja w Boga nie opuszcza mnie.

— Natalko! mówili bliżsi krewni, ze zgonem panującego, jego ulubieńcy zwykle także upadają; czegoż się ty możesz spodziewać?!

— Spodziewam się tego, co mi Bóg przeznaczy. Wiem, że mój narzeczony jest ulubieńcem cesarza, że piastuje wysokie godności, że ma sobie poruczone wszystkie sprawy państwa, że ma wielu nieprzyjaciół i zazdrośnych, wiem to wszystko, ale niczego nie obawiam się!

— Bądź ostrożna, Natalko! Opamiętasz się kiedy już będzie za późno.

— Wasze przestrogi są daremne, uczciwe postępowanie księcia Jana pokrzepia mnie. Ja wiem z pewnością że on nic złego nie zrobił, a niewinnego, przecież nie mogą oddać pod sąd i czci go pozabawić.

— Nie unoś się najdroższa Natalciu, wszak my ci to mówimy tylko na wypadek; nie troszcz się nadaremnie. Wszystko może się dobrze skończyć, cesarz wróci do zdrowia, to chwata Bogu! Jeżeli nie — przygotuj się na wszelkie okoliczności, w najgorszym razie można będzie odmówić księziowi Janowi, znajdują się inni kawalerowie, nie gorsi od niego.“

— Dostę tego przestańcie! zawołała z oburzeniem Natalja Borysówna. Czyż sądzicie że ja pokochałam nie jego, a tylko zaszczyty i sławę? Czyż myślicie że mu odmówię, kiedy na niego spadnie nieszczęście? Nie — nigdy... Raz oddawszy mu serce, gotowam żyć i umierać z nim razem!

W tych słowach odbiła się cała piękność i czystość duszy młodej dziewczicy.

Daremne były wszystkie rady i przestrogi; Natalja Borysówna okazała się stałą i nieugiętą.

— Nie chcesz słuchać dobrej rady, to idź w przepaść.

Tę chrześcijańską przestroga, zakończyły swoje rady ostrożne i przezorne krewnie, a potem zwołna zaczęły się odsuwać od upartej dziewczicy. Wszyscy już spoglądali na nią z obawą, aby nie wpaść w biedę.

Tymczasem książ Jan codziennie odwiedzał swoją narzeczoną i udzielał jej wiadomości o stanie zdrowia cesarza. Po kilku dniach ciężkiego smutku, promyk nadziei błysnął w sercu Natalji Borysówny. Cesarz widocznie miał się lepiej, nareszcie 16 Stycznia książ Jan przyniósł pocieszającą wiadomość, że cesarz wstał z łóżka i jest daleko zdrowszy.

Tegoż dnia Natalja modliła się z całego serca i doznawszy ulgi w swoich cierpieniach, z radością prawie oczekiwała nazajutrz swego narzeczonego.

Ale książ Jan nie przychodził.

Minał i 18 Stycznia a księcia nie było.

Ku wieczorowi rozeszła się wieść, że cesarz zbliżywszy się nieostrożnie do okna, zaziębił ospę i zachorował mocniej jak poprzednio.

Moskwa była w głębokim smutku; lud cicho się modlił w cerkwiach, na ulicach nie było widać ani powozów, ani nawet pieszych. Życie zamarło w wielkim, białym — kamiennym grodzie... Zdawało się że anioł śmierci przeleciał nad stolicą.

Natalja napróżno oczekiwała narzeczonego.

Późno już wieczorem, przyniesiono jej bilecik od niego.

„Nataljo Borysówno! pisał książ Jan, najdroższa moja. Zbierz całą moc Twojej pięknej duszy. Najukochańszy cesarz i dobroczyńca nasz, przyjął już ostatnie święte sakramenta. Nie ma żadnej nadziei! Niechaj Bóg będzie naszą obroną!...“

Ta wiadomość strasznie przeraziła młodą dziewczycę.

— Ach! jestem zgubiona... zginęłam!... zawołała w rozpacz. Zalana gorzkimi łzami całą noc spędziła na modlitwie.

Nagle, nazajutrz z rana, odezwały się dzwony, naprzód jeden, potem drugi... trzeci. Ponure, smutne ich dźwięki rozchodziły się po Moskwie, naksztalił ciężkiego, przeciągłego jęku... Ze ściśnionem sercem i zatrzymawszy oddech, Natalja przysłuchiwała się tym dźwiękom, nie śmiejąc im nadać straszniejszego znaczenia, kiedy w tem dano jej wiadomość że książ Jan przyszedł.

Z głośnym płaczem wybiegła Natalja na spotkanie swojego narzeczonego, odgadując powód jego przybycia. Książ Jan był pomieszany, błąd; na jego twarzy widoczne były ślady bezsennych nocy... — Wszystko się skończyło... wyrzekł bardzo słabym głosem.

Natalja rzewne wylewała łzy, kiedy narzeczony opowiadał jej, że cesarz do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu: jak świętość jaką, przypominał książ każde słowo, w Bogu już spoczywającego dobroczyńcy swojego i dodał, że młody cesarz jak anioł łagodny, umarł na jego rękach.

— A teraz Nataljo Borysówno, odezwał się młody Dołgoruki przerywanym od łez głosem, teraz jesteś wolną. Z wysokiego stopnia potęgi, upadłem w przepaść nicości... Wracam ci twoje słowo... bądź szczęśliwa... — Tak, ja będę jeszcze szczęśliwa! zawołała młoda dziewczica ze stałością i twarz jej zajaśniała. Będę jeszcze szczęśliwa, ale tylko z tobą, mój najdroższy. Cokolwiek miałoby mnie spotkać w przyszłości, ja zawsze będę twoją wierną i nieodstępną towarzyszką i pocieszycielką!

Ojciec mój, sławny współtowarzysz Piotra Wielkiego nigdy nie zdradził raz danego słowa, a ja pokażę światu, że jestem godna nazywać się jego córką.“

Tak bez przysięgi, zawarty został nierozzerwany związek pięknej, młodej pary, zasługującej w zupełności na prawdziwe szczęście i godnej świetnego losu.

### POGRZEB PIOTRA II.

Nadszedł smutny dzień pogrzebu.

Cała Moskwa płakała, odprowadzając zwłoki swego monarchy na miejsce ostatniego spoczynku.

Natalja Borysówna z okna swego domu patrzyła na pogrzebowy orszak.

Najpierw szło duchowieństwo: mnóstwo Archierejów, Archimandrytów i różnego stopnia księży, potem niesiono herby państwa, rozmaite orderzy i koronę.

Przed trumną szedł książ Jan Aleksiejewicz, pro-

wadzony przez dwóch assystentów, niósł on order na aksamitnej poduszce.

Okryty był długą żałobną opończą, na kapeluszu miał długą krepę i włosy młodego księcia były rozpuszczone i spadały na ramiona; bladeść śmiertelna pokrywała jego oblicze, a łzy gorzkie płynęły z oczu.

Tysiące najbolesniejszych uczuć przygniatało serce Natalji, ale na widok narzeczonego, nie mogła dłużej wytrzymać i z rzewnym łkaniem odstąpiła od okna. Jak silne były uczucia młodej dziewczicy, możemy wiedzieć z jej pamiętników pisanych w wiele lat później; w pamiętnikach tych znać w jak świeżej jeszcze pamięci zachowała nieszczęśliwa wspomnienie z czasu ciężkich prób:

— „Nareszcie i trumnę prowadzą; chwilowo straciłam wszelkie uczucie, kiedy wróciłam do przytomności, porzuciwszy cały obrzęd pogrzebowy, płakałam ile mi tylko serce pozwoliło, zastanawiając się nad tem, jaki to skarb ziemia przyjmuje, skarb nad którym długo zdaje się mogłoby świecić słońce z podziwieniem. Był to rozum połączony z meką pięknością, miłosierdzie i miłość poddanych bez obłudy.“

„O! Boże mój! dozwól z wielką mocą duszy przenieść ten cios bolesny, tę stratę tak miłościwego monarchy.“

O! Najwyższy Stwórcu! Ty! który jesteś Wszehmocny powróć, choćby tylko na jedną chwilę, ducha jego, aby mógł ujrzeć swego wiernego sługę, postępującego przed trumną i pogrążonego w smutku i rozpacz, bez nadziei na przyszłość.“

I tak skończył się obchód pogrzebowy, widząc całe zgromadzenie znakomitej szlachty, dworzan i ludu postępujące ze łzami za trumną, zdawało mi się że niebo samo płacze i wszystkie żywiły.

Ze zgonem cesarza pobladała gwiazda szczęścia Dołgorukich.

W dniu 19 Stycznia księżniczka Katarzyna Aleksiejewna miała zostać małżonką cesarza, a tegoż samego dnia z rana Piotr II zaślubił śmierć. Niezbądane są wyroki Boże.

Koniec części pierwszej.

(d. c. n.)

### OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH  
w Warszawie.

Kaczorowski — Jasiński — Buchbinder — Godecki — Tegazo.

Artyści nasi widocznie pozazdrościli sławy mistrzów włoskich, bo w liczniejszym niż dotąd zastępie dostarczyli na Wystawę obrazów religijnych, pomiędzy którymi znajduje się dwóch Świętych, cztery Madon z dzieciątkiem i złożenie do grobu Chrystusa. Gdyby obrazy szczególniejsz też religijne nie miały duszy, którą stanowi myśl artysty podniesiona do ideału, o pracach tych niewiele mielibyśmy do powiedzenia. Ale niestety! ołówek, farba i wszystkie tajemnice techniki malarskiej, zajmują tu podrzędne stanowisko i widz przedewszystkiem szuka w pracach podobnych myśli przewodniej, niejako fotografii poczucia artysty i jego zapachu. Gdzież jednak szukać do tego wzoru? Jakim sposobem plastyka sztuki a więc ziemskim sposobem wyrazić to, co do ziemi nienależy?

Jeżeli artysta spojrzy po świecie, tradycję świętości i zachwyty religijnych znajdzie w księgach zamkniętych. Niedopatrzwszy w nim nigdzie żywych wzorów, rad nierad zwrócić się musi do głębi własnej duszy, i czerpać z niej siłą przeczuć to co znikło bezpowrotnie z ziemskiego padole. Ale przeczuć to nie zdroj żywy, z którego dawniejsi artyści krzepili swego ducha i natchnioną ręką tworzyli arcydzieła. Szmer jego przygłusza wrzawa pracy do której przykuć dzieci Adama ręce zakasawszy po same ramiona, myśl idą do Boga po pomoc i błogosławieństwo, lecz westchnieniem szczerem a krótką modlitwą, zastępują lata poświęcając dawniej religijnemu rozmyślaniu. Wiara nie na tem nie straciła pomimo głosów przeciwnych: spełnił się tylko wyrok Boży skazujący człowieka na pracę w pocie swego czoła: wiara stała się mniej naiwną, mniej łatwowierną, co naturalnie nie wszystkim podobać się może.



Straciło jednak wiele na tem malarstwo religijne, wiele razy dziś pragnie wkroczyć w dziedzinę minionej przeszłości, tysiące zaraz znajduje przeszkód trudnych do przebycia.

Madonny z dzieciątkiem Jezus przedstawione przez panów: Kaczorowskiego, Godeckiego, Buchbindera i Matka Boża różańcowa przez p. Jasińskiego, nie wiemy czy są idealnie pomyslanemi przez artystów, czy też dowolnymi kopjami mistrzów szkoły włoskiej. Zdaje się jednak że są oryginalnymi pracami, bo gdyby były odwzorowane, zawsze odznaczyłyby się w pewnej części wyższym polotem myśli i tem poczuciem boskości, cechującym dawniejsze arcydzieła. Coś podobnego trudno tu dopatrzeć, ani w jedną twarz Madonny nie wcielona została myśl jaką do niej przywiązujemy. Są to wszystko matki z miłym wyrazem twarzy, ale nie Matki Boże piastujące na rękach tego co ma świat zbawić. Najwięcej jednak z pomiędzy nich pociągająca, najbardziej przemawiająca dziewczęcnością, jest Madonna pana Kaczorowskiego. Dzieciątko Jezus przesłizne, oczki jego pełne życia, tryska z nich miłość i rozum Boży. Najefektowniejszą jest Matka Boska różańcowa p. Jasińskiego i gdyby nie oczy tak u niej jak i Chrystusa zanadto wypukłe co odznaczenie przymknięcia powiek robi zbyt długim; gdyby nie zbyt ciężkie obłoki na wzór dekoracyjnych, otaczające glob ziemski na którym stoi; gdyby wreszcie nie wielki palec u nogi nienaturalnie podniesiony do góry gdy inne właściwie do globu są przyciśnięte, obraz ten mógłby zyskać bardzo pochlebne uznanie. W Madonie zaś pana Buchbindera zdaje się głowa być za małą do reszty korpusu.

Cicha modlitwa pana Tegazo ładnym jest obrazkiem, pomyslanym dobrze i wykonanym starannie. W bocznej nawie kościelnej przy stopniach ołtarza, tuż przy obrazie Matki Bożej przy procesji używanym, klęczy młoda kobieta i z przejęciem zanosi cichą modlitwę. Czarna na niej sukienka zdaje się zdradzać sierotę, która opuszczona od ziemskich opiekunów, w przybytku Bożym szuka ich w miłosierdziu Pana. W głębi stoi babka z kluczami w ręku okryta płaszczem służby kościelnej i z pewną niecierpliwością spogląda na modlącą się. Za nią widać dal sze wnętrze nawy dobrą oddane perspektywą. To użycie dwóch tylko osób do uwydatnienia głównej myśli, bardzo szczęśliwie pomyslane. Przy natłoku osób efekt byłby zupełnie zgubiony, bez niego czujesz że cisza zajęła całą świątynię, że modlitwa setek przebrzmiała już dawno i echo z niej nawet umilkło. Babka z kluczami do złudzenia wybornie dopomaga, i patrząc na modlącą nie podziwia cichęj jej a gorące j modlitwy, ale przedłużony pobyt przeszkadzający do ukończenia służby codziennej.

Dolina Szwajcarska od lat kilku szczególnie ulubione miejsce przez publikę Warszawską, ciągle się cieszy zyskaniami względami. I słusznie: położona w najpiękniejszej stronie miasta, obok wytechnienia jakim darzy, wycieczka do niej to najprzyjemniejsza przechadzka. Idący co chwila spotyka jeżeli nie drożkę to omnibus, a w tłumach płynących jak rzeka, do botanicznego ogrodu, Łazienek, Wierzbna, Mokotowa lub poblizszych ogródków mlecznych, piwnych i gimnastycznych, zawsze znajdzie jakiegoś dawno niewidzianego znajomca, a przynajmniej napatrzy się, naprzygląda co także ma niemałe znaczenie.

Przed laty jednak kilku ustronie to ani było podobne do tego czem jest dzisiaj. Ogród stanowiła wygracowana kotlina, otoczona wieńcem samorodnych drzew i krzewów, rosnących według praw natury a nie umiejętnej woli ogrodnika, w pośród której przy świątecznym szczególnie j zebraniu nie znalazł się nigdy krzeselka lub musiałeś drogo go opłacić miejscowej służbie, mającej zawsze pewien ich zapas ukryty gdzieś tam w zaułkach gospodarczego otoczenia. Gdy ten się wyczerpał a żądanie było poparte obietnicą, służba ruszała w ogród na polowanie i jak tylko dostrzegła opuszczone na chwilę przez kogoś siedzenie, choćby na pół kroku, dla zapalenia cygara, powitania znajomego, malutkiej rozmowy, lub przyjrzenia się całemu zgromadzeniu, krzeselko zniknęło jak kamfora, jakby nagle zapadło się w przepaść lub uniosło jak ptak w powietrze.

Gdy zaś ściemniło się, szczególnie j przy końcu lata, gdy wieczory chłodem i mrokiem przypominają

jesienną porę, Dolina przemieniała się w prawdziwie podziemną jakąś jaskinię, w której widziałeś masę czarną poruszającą się, oświetloną malutką jedyną ze świeczką łojową latarenką, oszkloną, zakopconą, zakurzoną ale ludzi tylko domyślałeś się, nie mogąc rozróżnić nawet blisko siebie siedzących. Światło wysuwające się jak promyki jutrzeńki od bufetu i altany orkiestrowej, jeszcze bardziej ciemnicę powiększały, tak że posilając się kawą lub herbatą, nie mogłeś trafić do filiżanki, ciastek, buterszników, ledwo że nie do ust własnych. Jeżeli zaś powstałeś na chwilę, nie mogąc ciągle ręk zaprzętać jedzeniem, do kasek lub szklanek z trudnością już można się było dopytać i najczęściej dojadaleś lub dopijałeś resztki twoich sąsiadów, szukając na ich kolanach opuszczonego siedzenia. Zabawne z tego nieraz wynikały nieporozumienia, a że nie przesadzam w opisie, mogą poświadczyć tysiące co tego doświadczały. Ratowano się też w przywróceniu porządku zapawkami, a w braku tych gwałtownem rozżarzeniem palącego się cygara.

Z przejściem doliny na własność dzisiejszego jej posiadacza, wszystko się zmieniło do niepoznania. Ogród dwa razy został rozszerzony, wyzirowany, upiękniiony, wystrojony: dawną budę orkiestrową zamieniono w elegancką altanę, przeniesiono ją w dogodniejsze miejsce, bufet udogodniono, i sprawiono że trzy tysiące krzesłek dla samego ogrodu nie licząc podobnego zastępu eleganckich siedzeń wyłącznie dla sali przeznaczonych. Oprócz tego przeszło stu ogniskami gazowemi oświetlono cały ogród, tak że dziś już nikt nie zabłądzi ani do cudzej szklanki ani siedzenia, a co najważniejsza, że sprowadzono wyborową orkiestrę Bilzego, jakiej przed tem oprócz teatralnej nie znała Warszawa. Cieszono się też szczerze z tych zmian tak pomyslnych dla Doliny, rozkoszowano się cieniem, zachwycono tonami muzycznymi i chętnie zaglądano do bufetu w którym dzięki staranności cukierni Lursa nigdy ntego nie brakło.

Ale cóż jest trwałe na świecie? Po latach obfitości zawsze nadechodzi pora łaknienia i zdaje się, że Dolina wolnym krokiem wkracza w jej dziedzinę. Lursa zastąpił pan Abel sprowadzony z Paryża nie umiejący naturalnie ani jednego słowa po polsku. Ze służbą więc polską trudne porozumienie. Na żądanie kawy podają lody, herbatę zastępują piwem, ciastka cygarami, w oznaczeniu liczby ratują się palcami, a na pytanie po francuzku zrobione, odpowiadają mruzeniem polskiem, po którym za bufetem stojący idą do lasa, a służba przed bufetem zebrząca o obstalunek do Sasa. Doprosić się więc czegoś jest czasem niepodobieństwem, pomimo podwójnej za wszystko zapłaty i małego datku zwykle posługującemu ofiarowanego. A ceny to niemałe! Filiżanka kawy lub herbaty dwie dziesiątki, tyleż zwykły kufelek piwa, lody złotówka w nader skromnem daniu, a byle ciasteczko bez odrobiny cukru, z malutkim dodatkiem masła, wydęte, leciuchne pulchniutkie, płaci się dziesiątkę i jeszcze go nie zawsze dostanie. Ceny innych przedmiotów nie praktykowaliśmy, ale muszą być niemałe sądząc po najwięcej używanych. Zamiana więc w osobie dzierżawcy bufetu, dla Doliny nie wypadła korzystnie.

Co do orkiestry głównego celu zebrań, pana Bilzego zastąpił pan Strauss Józef, który czy to skutkiem obłożnej choroby w jakiej się obecnie znajduje, czy też z innego nieznanego nam powodu, tak mało okazał się bacznym w zebraniu artystów, mających składać zapowiedzianą orkiestrę, że przybywszy do Warszawy tylko z dwudziestu kilku jej członkami, resztę ścigał z różnych stron Niemczech, co tak szło jakoś tępo i leniwo, że po trzytygodniowej przeszło zwłoce, gdyby nie pomoc kilku miejscowych artystów wystąpienie w oznaczonym czasie byłoby niepodobnem. Dziś już znajduje się w należnym komplecie, i choć pomiędzy jej członkami mieści się kilku solistów niepośledniej wartości, jak wiolonczelista, trębacz, oboista, zawsze jednak orkiestrze brak jędrnego, zgodnego wykonania, przemieniając ją w jeden jakby instrument poruszany pączką dyrektora. Precyzja w zbiorowych wykonaniach zdobywa się tylko długą wprawą a na to orkiestra p. Straussa nie miała czasu. Złożona z żywiołów przedtem rozpierzchanych, zebrana w jeden komplet po jednej zapewne próbie wystąpiła publicznie, co wyraźnie uwydatniło się w pierwszym zaraz koncercie i powtarza się do dnia dzisiejszego.

Więc i w tym razie na zamianie Warszawa straciła, zbiera się jednak chętnie nawet w dniu powszednie a w świąteczne zapełnia całą Dolinę tak że często ruszyć się w niej nie można. Po opuszczeniu dyrekcji przez p. Straussa, miejsce jego chwilowo objął jeden z członków oboista, a teraz stale jej przewodzi pan Karlberg któremu ani chęci dobrych, ani starań odmówić nie można. Orkiestra pod tem nowem przewodnictwem widocznie postępuje, ale nie jest to jeszcze to do czego nas pan Bilse przyzwyczaił. Czy kiedyś zetrze różnicą dziś ją znamionującą, prorokować niepodobna, jeżeliby jednak ta pożądana zmiana z czasem nastąpiła, to chyba ku końcowi wystąpię kontraktem oznaczonych, w czasie cdlotu ptastwa do cieplejszych krain, artystów do ojczystych zagród, a publiki Warszawskiej do domowych i teatralnych zebrań.

W zakończeniu tego sprawozdania o najważniejszym miejscu wycieczek letnich Warszawskiej publiczności, niepodobna nam pominąć niespodzianki jaką nas obdarzył pan Jan Strauss brat rodzony właściwego dyrektora orkiestry Józefa. Walc do jego żywioł, gdyby Niemcy od wieków nie mieli walca p. Jan Strauss z pewnością by go wykonocypował. Podobne kompozycje jak walce, galopy, polki, są to z pewnością fraszki muzyczne, ale nie każdy umie się tak niemi przejąć, wnikać w ich naturę, uwydatnić najdrobniejsze szczegóły i drobnostki, jak to potrafi zawołany tańców dyrektor.

Ralentanda, piano, pianissimo gwałtowne forte, powrót do właściwego taktu, następują tu tak umiejętnie, tak zgodnie, z taką wszystkio zawsze wykonywane bywa stanowczością, że fraszka staje się sztuką muzyczną i nawet przez największych artystów z przyjemnością zostaje wysłuchana. Podobnie pieścić się z taneczną muzyką, unosić się w jej estetycznej fali, rokoszować każdym taktem niemal pojedynczym tonem, nie każdy umie. Dar to właściwy panu Janowi Straussowi, wrośnięty w jego osobistość, po prostu talent do tanecznej muzyki skierowany. To też nie dziwnego że na wieść o jego przybyciu i zapowiedziane wzięcie współdziału w koncercie, liczne tłumy pośpieszyły do Doliny, a w dniu ostatnim jego wystąpienia ogród tak się papelnął jak nigdy, że na pół godziny przed koncertem, do kasy po bilety trudno się było dotłoczyć, a kto cokolwiek się spóźnił, już nie tylko krzesła nie znalazł, ale nawet miejsca, z którego bez przeszkody mógłby wysłuchać muzyki. Dolina mrowiała się głowami ludzkimi, nie można było poruszyć się, przejść nawet obrócić, a bufet na prawdę był zabarykadowany do którego i szturm energiczny na nie wiele się przydał.

Surowi klasycy muzyczni ten zapal z lekceważeniem traktują. Artyści składający orkiestrę cichaczem się uśmiechają, w czem im i sam dyrektor Karlberg wtórzy: dobrze jednak robią że w nieobecności p. Jana Straussa grają tańce po swojemu, nie siląc się na naśladownictwo. Kopja nigdy nie zrówna oryginałowi, a czasem nawet budzi odrazę gdy nie wyjdzie z poczucia ale wprost z przypomnienia. Być może, że p. Jan Strauss nie wykona orkiestrą utworu jakiego wyższego, jak to umie p. Karlberg, ale ten ostani z pewnością nie zagra tak walców ani polki jak to znów p. Jan Strauss potrafi. Każdy niech przy swoim stoi, wale wprawdzie nie symfonia, ale dobrze, umiejętnie zagrany, z właściwym cieniowaniem i uwydatnieniem, z prawdziwą zawsze przyjemnością przez wszystkich będzie wysłuchany.

Pani Z. Ram. Początek powieści: Młot i Kowadło kosztuje rs. 1.

Panu Pod. „Mohort“ W. Pola kosztuje bez przesyłki pocztowej rs. 1 kop. 50.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszy z drzeworytami.



**Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkusowego  
dołączonego do N. 28 Tygod. Mód.**

**N. 39 — 40. Szmizetka i mankiet z żabotem.**

Szmizetka ta składa się z batystowej wstawki haftowanej, 60 cent. długości i 1 1/4 cent. szerokości, która przy wykroju szyi otoczona jest prostą 1 1/2 cent. szeroką muslinową plisną; z drugiej strony wstawki idą dwie ukośne pliski 2 i 2 3/4 cent. szerokie. Marszczona, 1 cent. szeroka koronka spada na muslinową plisnę. Żabot składa się z marszczonej koronki, tiulowych i haftowanych wstawek 44 cent. długich. Mankiet okrągło zeszyty, ma odpowiedni garnirunek. Żabocik 9 cent. długi, przytwierdza dwie muslinowe pliski.

**N. 41. Szmizetka chusteczkowa.**

Szmizetka powyższa w zalamywane zakładki, oszyta koronką „Bruges“ ubiera pięknie każdą jedwabną, lekką, albo welnianą suknię. Rycina objaśnia ułożenie jej na staniku.

**N. 42. Koronkowa kokarda, jako zakończenie szmizetki i szarfy.**

Kokarda układa się na sztywnej podstawie z 4 cent. szerokiej koronki „Bruges“ i pukli ze wstążek.

**N. 43 — 44. Dwie kokardy do kapeluszy.**

Kokardki te w kolorze sukni, opatrują się spilką jak u broszek, dla łatwiejszego przypinania.

**N. 43. Kokarda z kwiatem.**

Pukle kokardy robią się z 5 cent. szerokiej kolorowej wstążki, liście układają się też ze wstążeczki, obwodzą drutem lamują innego koloru wstążeczką. Na pasowych listkach modelu i takiejże kokardce, pięknie odznacza się kwiat biały krepowy, nakrapiany stalowymi punkcikami.

**N. 44. Kokardka z chrbaszczem.**

Kokardka ta składa się z 6 cent. szerokiej czarnej aksamitki i białej atlasowej 3 cent. szerokiej wstążeczki, na których spoczywa zielony połyskliwy chrbaszcz ze skrzydełkami z perłowej massy.

**N. 45. Ubranie letniego stanika.**

Ten rodzaj ubrania stanika nadaje się do muslinu, perkalu, lekkich welnianych tkanin, fularów a nawet materji. Na modelu widzimy muslinowe plisowanie dane szalowo gipiurą obszyte. Zobacz próbkę N. 16. Całe oszycie na gładkiej bluzce lub staniku, urządza się z ukośnej sztuki, formując okrągły wykład albo z tyłu żab formujący. Kokarda ze wstążki z wązkiemi końcami, pokrywa zakończenie muslinowego garnirunku.

**N. 46—47. Pelerynka „Eugenie“.**

Ponieważ białe garnirunki stanowią najmodniejszą ozdobę na stanikach, tak tiulowe, muslinowe, koronkowe jak haftowane, przedstawiamy wzór pięknej pelerynki, otaczającej wykrój stanika podłużny lub czworograniasty. Pelerynka „Eugenie“ którą użyć można również na wyciętym staniku robi się z tiulu w rzucik, muslinu „Crépe de Chine“, grenadyny i t. p. czarnej, białej albo kolorowej. Z ukośnej sztuki skrajana pelerynka przemarszcza się w tyle na ramionach i przy spięciu na kokardę z przodu. Ko-

ronka na 6 cent. i kokardy ze wstążki lub aksamitu w kolorze sukni dopełniają całości.

**N. 48. Pelerynka szelkowa.**

Szelki te z aksamitu, materji „Crépe de Chine itp.“ ubrane są białym muslinem z atlasowemi rulonikami i kokardkami. Rycina 14 przedstawia oszycie w naturalnej wielkości z 6 cent. szerokiego prostego kawalka muslinu, w odstępie 4 cent. w 5 cent. szerokie a 4 cent. głębokie zęby wycinanego. Zęby te oszyte koronką i podwlekane kolorowo, kontrafaldują się i ozdabiają pojedynczymi końcami z 3/4 cent. szerokiej wstążeczki. Nad tem, idzie 2 cent. szeroki podwójny muslinowy ukoś, wstążeczkami przegradzany, przyciśnięty 3/4 cent. szerokim atlasowym rulonikiem. Końce owalne szelek, spina okrągła rozetka na sztywnej 4 cent. szerokiej podstawie, ułożona z muslinowego oszycie i atlasowej 1 1/2 cent. szerokiej wstążeczki. Pasek atlasowy, 2 cent. szeroki, dopełnia szelek, które kładą się tak na wygorsowany stanik jak do wizytowej sukni.

**N. 1. Ubranie chłopczyka z popielatego angielskiego wyrobu, składa się z majtek do kolan z kamaszami, faldowanej spódniczki i kaftanika z jednakowego materiału, ubranych czarnym aksamitem.**

**N. 2. Spacerowe ubranie z materiału w pasy i jednolitego wyrobu.**

Garnirunek na spódnicy trzyma 30 cent. szerokości; środkiem kontrafaldowania przejmowany; na paletocie od 6—8 cent. jest szeroki ozdobiony trendzłą. Suknię z kolorowej materji ubrać można białym muslinem, albo grenadiną w odpowiednim kolorze.

wym atlasowym rulonikiem. Na drugiej rycinie widzimy sukienkę z batystu szarego ze wstawkami gipiurami.

**N. 5. Szarfa dwukolorowa lub w dwóch cieniach odpowiednich sukni.**

Model z fularu „écru“, robi się z prostej sztuki, 18 do 20 cent. szerokiej w dwóch cieniach. Przy końcach 50—60 cent. długich daje się frendzla ciemniejszego koloru.

**N. 6. Szarfa koronką oszyta.**

Sześć pukli kawalkiem jednostajnym koronki oszyte, przepina na koronkowej podstawie jedwabny węzeł. Koronkowa wstawka otacza oba szerokie końce.

**N. 7—8. Podróżny kostium z torebką.**

Wygodny ten kostium w czarne z białem kraty, złożony ze spódnicy z tuniką, i rozcinanego luźnego paltocika ma u dołu 20 cent. szeroką ukośną falbanę, aksamitką czarną naszytą nad którą idzie 2 i pół cent. szerokie plisowanie potrójne i trzy rzędy aksamitki. Falbanka na staniku i na tunice podpinanej w tyle, ma 6—7 1/2 cent. szerokości; aksamitka przy niej trzyma tylko 1 cent. Na tunikę, przykrawa się dwa z jednej strony ukośno ścięte bryty do tyłu 68 cent. długie, 27 c. u góry a 90 cent., u dołu szerokie, z przodu po ścięciu ukośnem do 64 cent. a z tyłu do 47 cent. długości po obcyrkowaniu dochodzące, przez co na bokach robi się rodzaj festonów. Bryt przodu w rodzaju fartuszka zaokrąglony, 49 cent. długi trzyma u dołu szerokości 63 cent. u góry 39 cent. szerokości. Przez ofaldowanie w wachlarz brytów tylnych, szwy boczne skracają się na 27 cent. długości. Bryty tylne prostemi brzegami zczepione aż do rozporka, marszczą się cokolwiek i obejmują wraz z gładko danym brytem przednim, szarfą przyozdobionym paskiem. Słomkowy kapelusz z płaską główką i szerokim rondem, aksamitką opasany, ubiera bukiet polnych kwiatów z kłosami.

Torbę przewieszoną przez plecy przedstawiliśmy jeszcze osobno pod N. 8. Używa się na nią najczęściej materiał sukni lub bawelniana popielata dyma. Brzeg okala sznur jedwabny zakończony kwastami.

Torbę przewieszoną przez plecy przedstawiliśmy jeszcze osobno pod N. 8. Używa się na nią najczęściej materiał sukni lub bawelniana popielata dyma. Brzeg okala sznur jedwabny zakończony kwastami.

**N. 9—11. Rękaw przy pinany do pisania, do kuchni lub do ogrodu.**

Rękaw ten bardzo praktyczny dla pańienek uczących się pisać lub do zajęcia w kuchni, albo ogrodzie przysposabia się z szarego perkalu. Krajanym z prostej sztuki, podwójnie złożony od zgięcia ręki po za łokieć licząc, rękaw ten wynosi 36 do 38 cent. długości, szew ukośny do tyłu trzyma tylko na długość 30 cent. Brzeg prosty u dołu powinien wynosić 30 cent. szerokości, górny brzeg ukośny 40 c. Ryc. 10—11 przedstawia szlaczek do rękawa wyszywany czarnym i brązowym jedwabiem. U dołu daje się pojedynczy, u góry podwójny i obrębła dla łatwiejszego wsunięcia gumowej tasiemki. Kokarda wyszyta na końcach, ozdabia rękaw u góry.

**N. 12—13. Podróżne przybory.**

Rycina 13 przedstawia najrozmaitsze podróżne przybory, które w krótkości opiszemy. N. 12 podaje przypinany w pasze rękaw do płaszczyka „impermeable“ z kolnierzykiem zakrywającego całą suknię z pelerynką sięgającą pasa. Na pierwszym planie, widzimy ręczny



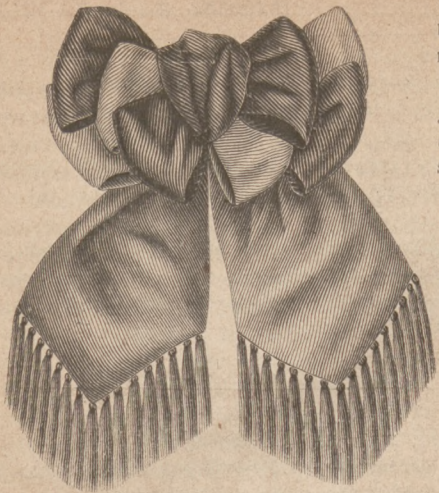
**1—4. Ubranie letnie.**

**N. 1. Ubranie chłopczyka. N. 2. Spacerowe ubranie. N. 3—4. Suknia z tuniką, wycięta „à la Watteau“.**

**N. 3—4. Sukienka z tuniką i wycięciem „à la Watteau“.**

Przód przedstawia suknię grenadinową z tuniką i staniczkiem, ubieranemi falbanką i bufką przesyty koloro-





N. 5. Szarfa dwukolorowa.

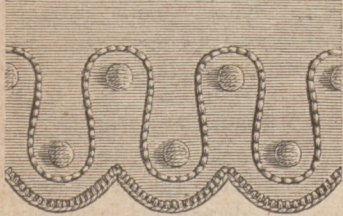
zem, jakiego używają w górach i parasolkę kij formującą. Ponieważ równie chronić powinna od promieni słońca, jak od gwałtownego deszczu, parasolka ta „en tous cas“ daje się z łatwo schnącego materiały „écru“ perkalu itp. z gąbką grubą jak u laski, i odpowiednią skówką u dołu. Model z materiału „écru“ z takimiz kwastami, ma grubą laskę z główką psa rzeźbioną. Kapelusz podróżny z brązowej słomy, z płaską niewielką główką, ubiera się kokardami z brązowej wstążeczki wąskiej i szerokiej.

N. 14. Garnirunek fałdowany z haftem i koronką.

Pojedyncze fałdy, między kontrafałdowaniem, przytwierdzają się haftowanymi listkami. Po nad fałdowaniem idzie siatkowa wstawka, której nagłówek stanowi haftowana szlarka gładka, walansienką zakończona; w miejsce tego nagłówka, można dać koronkę ryc. 18 lub 26:

N. 15. Przezroczysta wstawka.

Frywolitki „z roboczej“ i „pomocniczej“ nitki, kordonkowego ściegu i gipiurowego wyszycia. Każdy z gładkich brzezków, obydwoma nitkami z frywolitek odrobionych, najpierw należy wykończyć; frywolitkowe petelki służą do połączenia wielkich



N. 10. Falbanka do rękawa N. 9.

N. 16. Frenzlą z nagłówkiem z sutaszem i szydełkową robotą.

Dwa rzędy cienkiego sutaszu, połączone szydełkowymi listkami, zakończya szydełkowy brzeżek z kręconych nici. Frenzlą przywiązuje się następnie do każdego pikota.

N. 17. Frenzlą z nagłówkiem szydełkowym i frywolitkami z dwóch nitok.

Pikoty petelek frywolitkowych łączonych półzabkami, służą do przywiązywania fren-

mezki kuferek z juchtowej skóry, o mosiężnych zamkach, bardzo praktycznie przyrządzony. Z jednej strony jest dział bielizny z kieszonkami na szczytki i flakony na twardej deseczce przymocowanymi, z drugiej strony są kieszenie na tekę, lustro i neseser podróżny, pokrywające jak rodzaj przedziałki, na spodzie układane rzęczy. Prócz tego widzimy na rycinie kij podróżny dębowy, okuty ostro żela-



N. 7. Podróżne ubranie z torebką.



N. 8. Torebka podróżna. Do ryciny 7.

zli. Trzy szydełkowe rzędy, stanowią górny brzeżek frenzli.

N. 18. Szydełkowa koronka z sutaszem i zwijanymi pikotami.

Z jednej strony sutaszu, daje się szydełkowy brzeżek z nici N. 60, z drugiej strony, idzie szydełkowa robota zapelniona



N. 6. Szarfa koronką przybrana.

kręconymi pikotami z grubszych nici N. 40. Każdy zakręt roboty wymaga 15 powietrznych oczek z jednym ścisłem, w oczko sutaszu wrobionem; potem następują zawsze 3 pow. oczka po trzy razy z pojedynczymi oczkami, łączącymi sutaszowe oczka. Zewnętrzny brzeg, grubszymi odrobionymi niemi, wymaga najpierw 5 pow. oczek 1 śc. oczko, znowu 5 pow. i 1 śc. w łańcuszku powietrznych oczek poprzedniego rzędu wrobionego. Na każdy z trzech kręconych pikotów jak słupkowe oczko wrabiany, trzeba najpierw 3 pow. oczka, potem szydełko okręca się 6 do 8 razy nitką i przeciąga 1 przeciągnięciem. Po każdym pikocie, robi się jeszcze 3 pow. i 1 śc. oczko.

N. 19. Szydełkowa koroneczka w listki.

Robota koronki idzie ciągle w poprzek. Odrabia się \* 27 pow. ocz. pomija ostatnie z nich i na 4 najbliższych nabiera się 4 ściągane oczka na szydełko; teraz znow omija się 3 pow. oczka

N. 12. Przypinany rękaw do płaszczyka od deszczu.

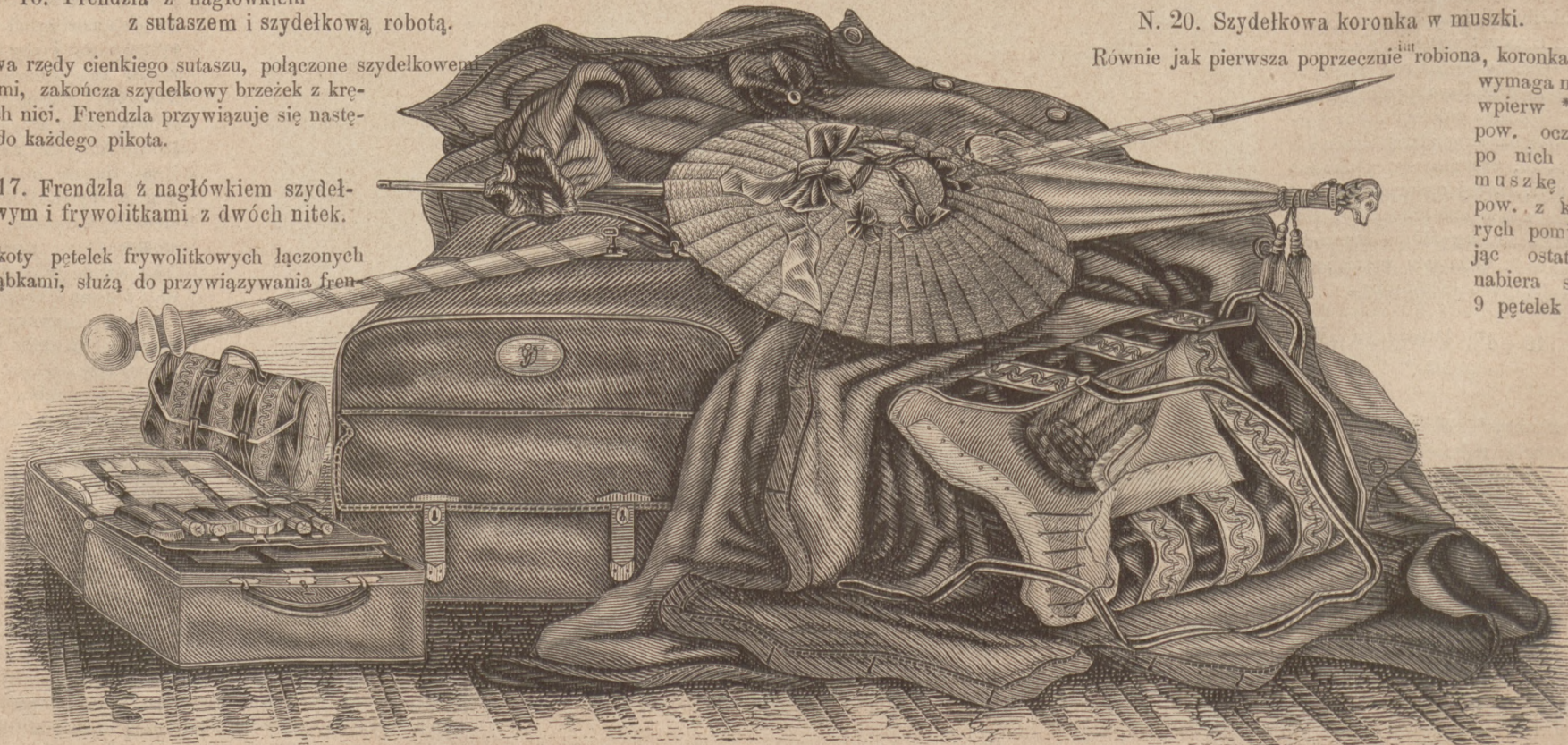
i ściąga dwa razy po trzy ocz. i znow 4 razy przeciąga, żeby to wszystko jednym przeciągnięciem nitki razem zebrać można; następnie robi się znow 1 pow. oczko i 1 słupkę w dwa początkowe oczka wrobiony. Każdy następujący listek powtarza się od \* i przyczepia po 8 pow. ostatniego bocznego ząbka, do poprzedniego listka 1 ścisłem oczkiem.



N. 11. Falbanka do rękawa N. 9.

N. 20. Szydełkowa koronka w muszki.

Równie jak pierwsza poprzecznie robiona, koronka ta wymaga najpierw \* 5 pow. oczek, po nich na muszkę 10 pow. z których pomijając ostatnie nabiera się 9 pętelek ra-



N. 13. Przybory podróżne.

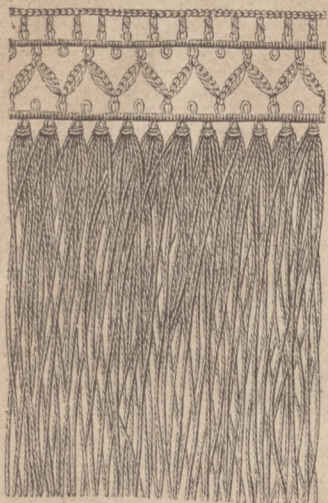


zem; następnie przeciąga się wszystkie jednym oczkiem, robi 3 pow. oczka, 1 śc. oczko w pierwsze z pow. powtórzyć od \*.

Zaczynając następną muszkę, trzeba ją łańcuszkiem do łańcuszka poprzedniej przytwierdzić.

N. 21. Szydełkowy brzeżek do przewleczenia wstążeczką.

Odrabia się z pomocą ryc. 18—20 w poprzednim numerze Tyg. Mód zamieszczonych.



N. 16. Frendzla szydełkowa z sutaszem „mignardise.“

Dolny brzeg obrabia się podłużnie, scisłami oczkami.

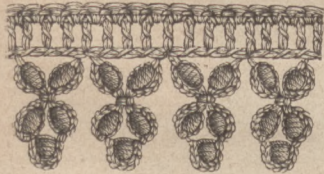
N. 23. Koronka szydełkowa z sutaszem „mignardise.“

Muszki wrabiane w sutaszowe oczka, robią się zupełnie jak w opisie 20. Dolny brzeg obrobić zwyczajnym sposobem.

N. 24. Szydełkowa koronka z pikotami.

Luźny łańcuszek scisłami oczkami obrobiony, stanowi podstawę koronki, w następnym rzędku, idzie na przemianę 1 śc. oczko i 1 pow. oczko, opuszczając zawsze jedno oczko podstawowe, przez co się tworzy rodzaj przezroczystego brzeżka. Zewnętrzne ząbki, powstają z 2 śc. oczek, następujących przed i po każdym scisłem oczku poprzedniego rzędu, po których zawsze 3 luźne oczka wypada odrobić.

N. 25. Frywolitkowa rozetka z koronkowym ścięciem.



N. 26. Szydełkowa koronka z pikotami.

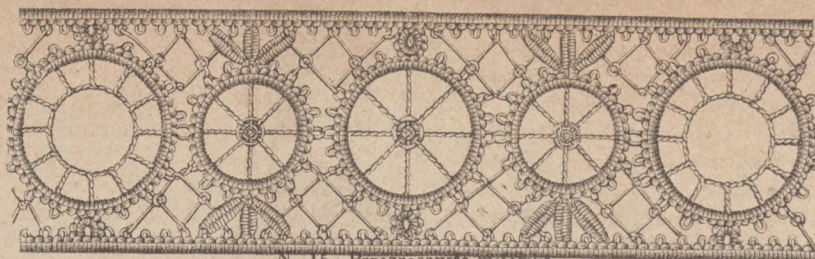
gnięcia), dla utworzenia środkowej wiazdy, którą spaja kółko koronkowym ścięciem wrobione. Przybrawszy, „pomocniczą nitkę,“ odrabiają się potem zewnętrzne zęby z 18 pod. węż. i 5 pikotów utworzone.

N. 26. Szydełkowa koronka ze skręcanymi pikotami.

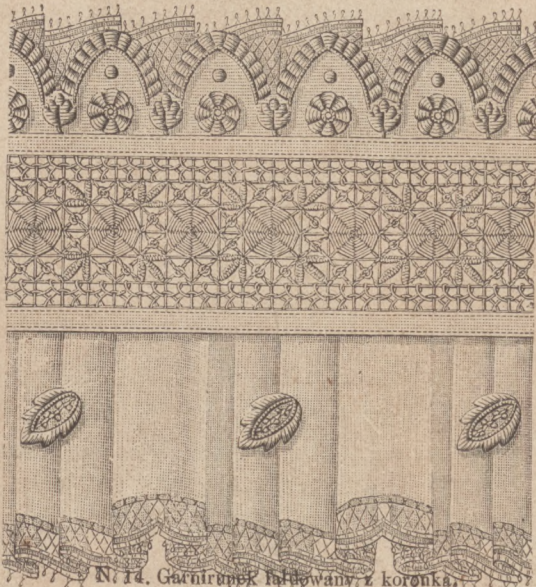
Przy skręcanym pikocie, przeciągniętym jednym oczkiem, robi się tylko 1 pow. oczko. Do opisu N. 18 który tu zastosować można, dodajemy że ściśle oczka wrabiane między przezroczystymi słupkami, powinny się robić z lewej strony, przez co koronka zyskuje.

N. 27. Szydełkowa wstawka.

Szydełkowe pikoty i петельki stanowią środek powyższej wstawki, gładkie brzegi ści. oczek obrobione, dodają się później.



N. 15. Przezroczysta wstawka.



N. 22. Szydełkowa koronka podwlekana wstążką.

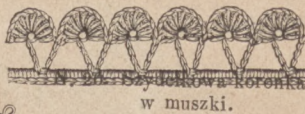
Główna część koronki odrabia się w poprzek; trzeba najpierw 8 pow. oczek potem 5 pow. połączonych w kółko; zbywający łańcuszek, odrabia się niby laseczkę 4 śc. ocz. potem idzie 10 pow. ocz. i 1 śc. jako połączenie z przedostatnim pikotem małej rozetki, jeszcze 5 pow. i 6 śc. oczek między grubymi laseczkami.



N. 18. Szydełkowa koronka ze skręcanymi pikotami.



N. 20. Koronka szydełkowa w listeczki.



N. 22. Szydełkowa koronka do przewlekania w muszki.



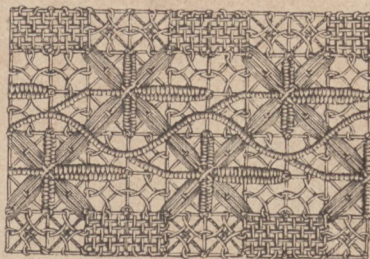
N. 21. Szydełkowa koronka do przewlekania.



N. 23. Szydełkowa koronka z sutaszem.

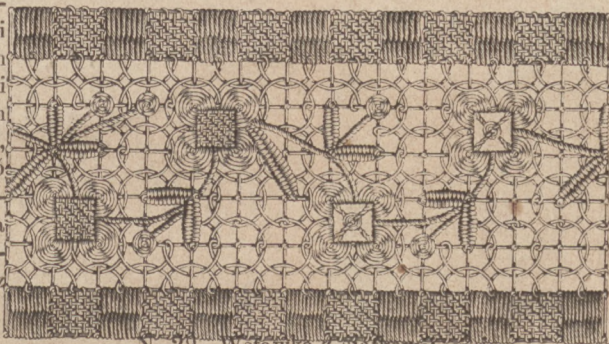


N. 25. Frywolitkowa rozetka.

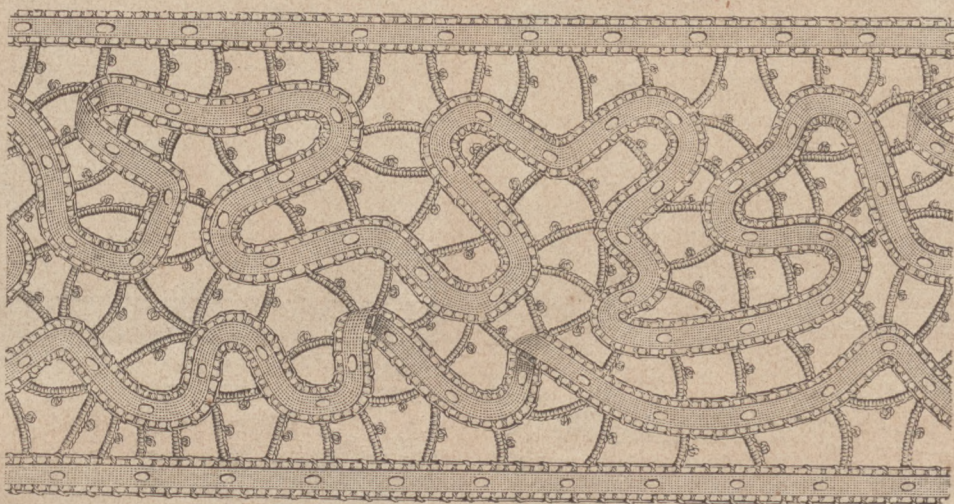


N. 24. Szydełkowa koronka z pikotami.

N. 28. Wstawka z siatkowej gipiury.



N. 29. Wstawka z siatkowej gipiury.



N. 30. Wstawka z irlandzkiej gipiury.

N. 28 i 29. Dwa gipiurowe szlaki.

Przezroczyste lub na kolorowym podwleczeniu dane szlaki, bardzo ozdobnie wyglądają do poszewek, można im jako nagłówek dodać batystowe plisowanie lub szydełkowy brzeżek.

N. 30. Irlandzka gipiura wykonywa się z plecionek cieniutkich i dzierganych; drabinek.

N. 31. Spacerowy kostium z materiału gładkiego i w rzucik.

Całe ubranie, składa się z brązowo mienionej tkaniny. Na spodnicy gładkiej do ziemi sięgającej dłużej jest 21 cent. szeroka falbana i 3 cent. szerokie plisowanie, tak jak wykład tuniki i kaftanika, z gładkiego materiału. Tunika i kaftanik wymagają materiału w rzucik, którym się także obciążają guziki. Plisy 2 cent. szerokie wypustkowane brązową materją, mają cokolwiek bogatszy rzucik. Tunika z wykładami i podniesiona na szwach bocznych, oszywa się jak również kaftanik z rozporkami 6—8 cent. szeroką, kaszmirową frendzlą, odpowiedniego cieniu.



N. 17. Frendzla szydełkowa z frywolitkami.

N. 32. Perkalowy kostium.

Ubranie kostiumu na tle białym w niebieski rzucik, stanowi gładki niebieski perkal, rozmaite kolory mięszyć można w odpowiedni sposób. Ukośna falbana z nagłwkiem ma 15 cent. na spodnicy, na bluzce kolorowymi guzikami spiętej, i tunice z przodu otwartej, przymarszczonej i paskiem objętej w tyle, falbana dochodzi tylko 4 i pół cen. Tunika składa się z dwóch brytów po 53 cent. długich 67 cen. u dołu 36 cen. w górze szerokich z tyłu ukośnie ściętych a z przodu zaokrąglonych. Szarfa 46 cent. długa jednokolorowa obejmuje się odpowiednim paskiem.

N. 33. Muślinowa suknia.

Gipiura irlandzka 6 cent. szeroka stanowi oszycie 30 cent. szerokiej muślinowej falbany, po nad którą idzie szeroka gipiurowa wstawka, kolorową wstążką podłożoną. Do powłóczystej spodnicy, dodany stanik pod szyję, podłużnie wycięty, z szerokimi rękawami ubranymi kokardami i krótkim karoczek w zęby. Karoczek przyciśnięty kolorowym paskiem, ozdabia kokarda, uzupełniona szerokimi końcami, spadającymi z pod spodu.



N. 27. Wstawka szydełkowa.

N. 34—36. Dwa garnirunki do sukien „éeru“.

Obie spodnice bez tunik, wysoko garnirunkiem naszyte, uzupełniają kaftaniki z prostymi plecami rozcinanymi w tyle i na bokach; rękawy mogą być szerokie lub wązkie.

N. 34—35. Suknia z białą i haftowaną wstawką i gipiurą „éeru“.

Garnirunek sukni składa muślinowe plisowanie czyli falbani zaprasowane albo karbowane, brzeżkiem „éeru“ naszyte i szlarką haftowaną białą 3—4



cent. szeroką gipiurą „écru“ zakończone; jako nagłówek marszczonęj muslinowej falbany, dana jest szersza muslinowa pliska z brzeżkiem „écru“ i wystającą wąską gipiurą. Rękaw uzupełnia bufka muslinowa. Ryc. 35 przedstawia kaftan z szerokimi rękawami i kwadratowym szerokim wycięciem odpowiednio jak spódnica przybrany, tylko że zamiast brzeżka „écru, dane są białe wbowe guziki.

N. 36. Suknia z muslinowymi falbankami i pliskami.

Garnirunek składa plisowane w nie, przegradzane przystębnowanemi listewkami. Kaftanik przyozdabia muslinowy kapłurek z aksamitną czarną kokardą.

N. 37. Sukienka dla dziecka.

Cienką, batystową sukienkę, zdobi na 20 cent. szeroki szlak u dołu w kwadraty haftowane, przezroczyście i matowe. Szlak 4 cent. szeroki ozdabia stanik wycięty w rodzaju berty. Kolorowa szarfa dopełnia całości.

N. 31. Kostium spacerowy z dwóch materjałów.

N. 38 — 39. Suknia z grenadinowem okryciem.

Okrycia te czarne, popielate lub w cieniu sukni, noszą się na jedwabnych cokolwiek podniszczonych sukniach. Grenadina jako materiał przezroczyście i lekki, drapuje się łatwo, przybierając każdą formę. Ryc. 39 przedstawia oryginalny rodzaj tuniki, przepiętej w pasie kokardą, przez co się trochę



N. 35. Kaftanik do N. 34.



N. 33. Muslinowa suknia.

falduje. Figura podana z przodu, ma na fioletowej jedwabnej spódnicy dwie bufki grenadinowe czarne, zakończone riaszą, z pod których wązkie, jedwabne falbanki wystają. Długie czarne okrycie ozdabiają koronki. Figura tył przedstawiająca, podaje szafirową jedwabną suknię, po nad szeroką falbaną, kilkoma rzędami plisowanego białego muslinu naszytą; z pod jedwabnej szafirowej pliski wystają jedwabne, kontrafaldowane falbanki.

## WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE

### Legumina waniljowa.

Pół kwarty śmietanki lub mleka prosto od krowy, zagotować z wanilią i cukrem do smaku. Oddzielić białka z pięciu jaj, z których ubić pianę i takową wlać na wyżej wzmiankowane gotujące się mleko, obróciwszy na obiedwie strony. Żółtka dobrze ubić i po wyjęciu ugotowanej piany wlać w mleko ciągle mieszając aż się zgęstnie byle się nie zważyło. Wyłożyć na salaterkę i wynieść w zimne miejsce żeby oстыгло; przy podaniu ubrać kawałkami ugotowanej piany i ubrać konfiturami stosownie do gustu. Pianę ostrożnie kłaść trzeba w mleko, żeby się dobrze ugotowała.

J. W.

N. 32. Perkalowy kostium.

stygło; przy podaniu ubrać kawałkami ugotowanej piany i ubrać konfiturami stosownie do gustu. Pianę ostrożnie kłaść trzeba w mleko, żeby się dobrze ugotowała.



N. 34. Suknia z białymi haftowanymi wstawkami i gipiurą „écru.“ N. 36. Suknia z falbankami i pliskami muslinowymi.



N. 37. Sukienka dla dziecka. N. 38—39. Suknia z grenadinowem okryciem.